Nr. 201. Lwów — Sobota dnia 2 Września. Rok 1899.

Wychodzi w dni powszednie, o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.
Za przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 1 złr. 10 ct. w Niemczech . 1 „ 50 „ w innych Państwach . 2 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 20 ct.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 1 zł.
Numer bieżący we Lwowie 4 ct. na prowincyi 6 ct.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

Dziś: św. Justa B. Jutro: Ś. A. 15 po S. An. Str. | Ftadeja Ap. N. 11 po S. Hł. 2 | Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: *LUDWIK MASŁOWSKI.* | Wschód słońca o g. 5 m. 25, Zachód „ „ 6 m. 33 | Długość dnia godzin 13 m. 8, Ubyło dnia od wczoraj 4 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 1 września.

W manii stawiania pomników prześcignęli Prusacy nawet swych zarreńskich sąsiadów, a czczą posągami nie uczonych, nie artystów, nie cichych a zacnych pracowników na niwie społecznej, lecz wyłącznie tych, którzy dobrze krew przelewali — nie swoją — i zręcznie zabierali cudzą własność. Dobrze przynajmniej, że prawdziwa sztuka nie służy tej manii, bo wszystkie te pomniki są po prostu brzydkie. Dwie nowe takie brzydoty odsłonięto w tych dniach: jedną w Berlinie, gdzie na Siegesallee stanął posąg starego Fritza, drugą w Saint-Privat pod Metzem, na polu bitwy, stoczonej z Francuzami 18 sierpnia 1870 roku. Przed pierwszym z tych pomników cesarz Wilhelm II nie wyrzekł ani słowa. W istocie, rysy starego przechery, cynika i rozpustnika, oddane przez rzeźbiarza Uphuesa bardzo realistycznie, nie mogły natchnąć myślami, któreby warto było wygłosić. Lecz po co cesarz Wilhelm, o którym mówią, że kocha swój luteranizm, a jest człowiekiem przykładnej moralności, powiększa liczbę posągów tego Fritza, o którym naród powinien zapomnieć, jeżeli prawda, że dążenie do doskonałości jest pierwszym obowiązkiem ludzkości? Co można pomyśleć o społeczeństwie, które jeszcze po stu latach stawia pomniki takiemu człowiekowi, jakim był ów Fryderyk II, nazwany przez pochlebców Wielkim? Ta nazwa jest przecież bardzo dwuznaczna i czas już poznać jej prawdziwe znaczenie. Niezaprzeczenie, wielce był przebiegłym intrygantem podczas siedmioletniej wojny, wielce podłym, gdy z Katarzyną II związał się na zgubę Polski i powodzenia osiągnął niczem innem, jeno genialnem oszustwem; wielce szczęśliwy był w bojach; ale te wszystkie zalety w tym świetle bledną przy niskości cynika i szachraja. Młodzieńcem musiał przesiadywać przy łożu konającego w mękach ojca i wtedy pisał, że musi udawać rozczulenie i smutek przywiązanego syna, podczas gdy po głowie wciąż chodzi mu niecierpliwe pytanie, kiedy już nareszcie zipnie ten stary nudziarz. Potem, już jako król, radził siostrze w listach szukać rozrywki w częstych zmianach kochanków. Szydzić z wiary, a bluźnić Bogu było jego upodobaniem. Prawda, znacznie powiększył Prusy, ale sposobami, za które zwykłych ludzi sadzają do kryminału. W ogóle przedstawiał typ do ostateczności spodlonego człowieka, któremu wiele się udawało, bo nawet w końcu wieku XVIII umiał prześcignąć najzuchwalsze przewidywania równie jak on spodlonych partnerów. Moralność polityczna, która właściwie nie czyni różnicy między szlachetnem i podłem, pozwala ze spokojnem sumieniem korzystać z plonów zebranych sposobami Fritza, ale po co się tem popisywać, po co takich ludzi stawiać narodowi za wzór, po co wołać: takiemu się kłaniajcie!... Lecz stoi już ten pomnik i dobrze Fritza przedstawia: na jego chudem, brzydkiem obliczu, w spiczastym nosie, w ostrym podbródku, w chytrze przymrużonych oczach zastygły wszystkie te złe namiętności, które za życia grały w tym człowieku. W prawej ręce trzyma swą historyczną pałkę, którą trzepał dworzan i dygnitarzy; lewą schował za plecami i w niej może ma sztylet, a może paszkwil francuskim wierszem. Niechże Prusacy podziwiają i naśladują taki wzór Prusaka!

Równie brzydki jest pomnik postawiony w Saint-Privat. Tam odbyła się, bezpośrednio przed bojem pod Gravelottem, trzecia z kolei bitwa poprzedzająca katastrofę pod Metzem. Dużo tam padło ludzi, zdobywających Wilhelmowi I koronę cesarską, a Bismarkowi tytuł książęcy. Więc kiedy tym dwóm wzniesiono już tyle pomników, że rychło na nie miejsca zabraknie, wówczas dopiero przypomniano, że trzeba uczcić i żołnierzy, którzy swe życie oddali za cudzą sławę. Pomnik zapewne niewiele kosztował. Na kamiennem podwyższeniu, podobnem do topki soli, stoi spiżowa postać ze skrzydłami podniesionemi prosto w górę; postać sztywna, w powłóczystej szacie, cała w zbroi, z greckim hełmem na głowie, z tarczą w jednej z mieczem w drugiej ręce. Więcej nic. Cesarz Wilhelm II, odsłaniając ten pomnik na ziemi niedawno francuskiej, pamiętał, że teraz jest chwila powolnego godzenia się z Francyą; pamiętał znać i o tem, że teraz w Paryżu panuje moda rzucania się na armię i zniesławiania jej, co ją oczywiście rozżala i co ją musi czynić wdzięczną za każde dobre słowo. Więc rzekł do wojska zgromadzonego przed pomnikiem: „Pamiętajcie, że pochylając sztandary nad grobem naszych zwycięskich żołnierzy, pochylacie je równocześnie przed bardzo dzielnym i godnym czci przeciwnikiem“. Prosto do serca trafiły te słowa Francuzom, więc też w artykułach swoich dzienników w zachwytach się rozpłynęli. Jakże mało im dziś potrzeba!

Dzienniki donoszą, same niebardzo wierząc, że między Anglią, Niemcami i Portugalią stanął tajny układ, który niebawem będzie ogłoszony, a wtedy odsłoni się przed światem wielka zmiana w stosunkach południowo afrykańskich. Układ dotyczy posiadłości portugalskich na wschodnim brzegu Afryki, w pobliżu Transwaalu. Północną część tych posiadłości zabierają Niemcy, zatokę Delagoę z okolicą — Anglicy, a dopiero reszta ziem nad rzeką Mozambik pozostaje przy Portugalii. Nabytek niemiecki i angielski nie jest wieczystym; to tylko dzierżawa na lat 99. Co za nią dostała Portugalia, nie wiadomo, lecz co teraz lub nieco później czeka Transwaal i Oranię, łatwo się domyśleć, skoro te państwa będą zewsząd otoczone brytańskiem terytoryum. Może ten układ był mostem zgody i dobrej komitywy, która teraz zapanowała między Anglią i Niemcami. Cesarz Wilhelm wkrótce pojedzie do Windsoru, gdzie u babki spędzi dwa dni, a potem odwiedzi księcia Walii. Tak się zakończy peryod wzajemnych dąsów za cesarski telegram do prezydenta Krügera po rozbiciu przez Boerów bandy Jamesona. Jeśli wybuchnie wojna Anglii z Transwaalem, to już cesarskie telegramy pewnie będzie otrzymywał angielski dowódzca, jeśli naturalnie będzie mu czego winszować.

Podobno we Włoszech zbliża się upadek gabinetu: rząd jenerałów nie zdołał poskromić żywiołów socyalistycznych, nie uspokoił kraju, nic nie pozyskał od Chin, więc postanowił ustąpić. Kilka dni temu w trzech miejscowościach powtórnie wybrano do parlamentu trzech najbardziej warcholskich socyalistów, skazanych na roboty przymusowe w więzieniu. Kiedy ich rok temu wybrano po raz pierwszy, parlament na wniosek rządowy, unieważnił wybór. Teraz ludność wybrała ich powtórnie i to nie większością głosów, lecz prawie jednogłośnie. A ponieważ stało się to jednocześnie i w różnych końcach kraju, więc czyni takie wrażenie, jakoby cały naród demonstracyjnie odwrócił się od rządu, któremu dano nazwę „gabinetu dekretów królewskich“, bo jak wiadomo, z powodu parlamentarnej obstrukcyi, rządzą ministrowie na mocy uzyskiwanych od króla dla każdej sprawy dekretów, a są między nimi i takie, które uszczupliły prawa konstytucyjne. Jak świadczą wybory, na nic to się nie zdało. W Chinach poniosły Włochy zupełną porażkę; nie uzyskały ani zatoki San Muńskiej, ani nawet koncesyi na jedną kolej. Tymczasem, na mocy układu z Anglią, musi rząd przystąpić do budowy kolei w Afryce z Massawy do Kassali, a kredyt na to może uchwalić tylko parlament, czego nie uczyni dopóki trwa obstrukcya. Więc aby ją usunąć, jenerał Pelloux postanowił ustąpić i wrócić do komendy korpusu, a miejsce jego podobno zajmie największy liberał między masonami, największy bankier między deputowanymi p. Sonnino.

Audyencya br. Chlumetzkiego u Cesarza.

Wiedeń 31 sierpnia.

Onegdaj był bar. Chlumetzky w Ischlu na długiej audyencyi u Cesarza, który przyjął go bardzo łaskawie i zaprosił do swego stołu familijnego. Jakkolwiek takie powołanie jednego z najwybitniejszych polityków z obozu umiarkowanej opozycyi niemieckiej miało miejsce już kilka razy w ciągu dwuletniego okresu przesilenia, jakie przechodzi nasza monarchia, to jednak teraźniejszej audyencyi bar. Chlumetzky'ego przypisuje opozycyjna prasa niemiecka jakieś wyjątkowo doniosłe znaczenie i wysnuwa z niej bardzo daleko idące wróżby. Oto niektóre dzienniki piszą, że powołanie bar. Chlumetzky'ego na dwór cesarski świadczy o tem, że najwyższe czynniki w państwie uznały już jakoby, że dotychczasowymi środkami nie przywróci się spokoju, że zwłaszcza hr. Thun tego nie dokaże, więc trzeba uzdrowienie parlamentu przeprowadzić przez powołanie do steru męża z tego obozu, który potrafił zatrzymać maszynę parlamentarną, a więc z opozycyi niemieckiej. Br. Chlumetzky ma zatem objąć spadek po hr. Thunie i dlatego powołał go Cesarz do siebie. Inne pisma donoszą, że wysunięcie bar. Chlumetzky'ego na pierwszy plan jest dziełem p. Kolomana Szella, jego osobistego przyjaciela. P. Szell, wedle tych kombinacyi dziennikarskich, od dawna już przedstawiać miał Cesarzowi, że sanacya stosunków parlamentarnych w Austryi tylko w ten sposób da się przeprowadzić, w jaki przeprowadzona została na Węgrzech, to jest przez pozyskanie odpowiednim kompromisem obstrukcyi. Zarazem wskazać miał p. Szell bar. Chlumetzky'ego jako męża najbardziej nadającego się do przeprowadzenia tej misyi.

Wszystko to są kombinacye, pozbawione wszelkiej podstawy. Nietylko bowiem powołanie br. Chlumetzky'ego do Ischlu nie jest zachwianiem stanowiska hr. Thuna, ale przeciwnie nastąpiło z jego wiedzą. Cóż dziwnego, że wobec zbliżającej się sesyi parlamentarnej Korona uznała za właściwe także u wybitnego przedstawiciela Niemców zasięgnąć informacyi co do szans sesyi. To pewna, że jednym z główných tematów konferencyi Cesarza z br. Chlumetzk'ym była sprawa wyboru delegacyi. Że poruszono w niej także kwestyę ewentualnego kompromisu z opozycyą niemiecką, to również jest bardzo możliwe. Myśli zawarcia kompromisu nie odrzucał jednak hr. Thun nigdy, przeciwnie cała jego działalność dąży głównie do złagodzenia istniejących kontrastów na drodze obopólnego porozumienia. Obecna zaś chwila nadaje się właśnie dobrze do nawiązania akcyi ugodowej, gdyż agitacya wywrotowa radykałów niemieckich w północnych Czechach, odsłaniająca coraz bardziej swe antiaustryackie żądło, oburza już do żywego umiarkowane żywioły opozycyi niemieckiej, a więc ten obóz, do którego br. Chlumetzky należy. Nie ze słowiańskiej, ale właśnie z niemieckiej strony odzywają się głosy, nawołujące rząd, aby z całą energią wystąpił przeciw prusofilskim radykałom. Przed kilku dniami właśnie wypowiedział to żądanie jeden z przywódców niemieckiego stronnictwa katolickiego, prezydent izby poselskiej dr. Fuchs, na zgromadzeniu wyborczem w swoim okręgu. — Zwalczać podobny prąd, jaki krzewiony jest obecnie wśród ludności niemieckiej Czech, jest obowiązkiem każdego patryoty, któremu zależy na dobru Austryi, a patryotyzmu austryackiego br. Chlumetzky'ego dotychczas nikt nie podawał w podejrzenie.

Anarchia w naszej Radzie miejskiej.

W *Przeglądzie*, w Nr. 178, poruszyliśmy sprawę nielegalnego urzędowania wiceprezydentów miasta Lwowa, a mianowicie, że nowi wiceprezydenci wbrew §§. 53 i 24 stat. nie złożyli dotychczas przysięgi, lecz sprawują ten urząd wbrew §. 23 statutu nielegalnie, jako dawni wiceprezydenci, pomimo, że ich dawne mandaty od 4 miesięcy, t. j. od dnia wyboru nowych wiceprezydentów wygasły.

Wątpliwości co do powyższej sprawy, poruszone w kilku dziennikach, rozprószyliśmy wyjaśnieniami naszemi w *Przeglądzie* w Nr. 183, na które cała prasa lwowska milcząco się zgodziła. Twierdzenie, że nowi wiceprezydenci nie mogą być wcześniej dopuszczeni do urzędowania, dopóki nie nadejdzie zatwierdzenie wyboru nowego wybranego prezydenta i dopóki on nie złoży przysięgi, polega tylko na nieznajomości nowego statutu, który całkiem słusznie — bez wyczekiwania owego zatwierdzenia—domaga się w §§. 23, 53 i 24 statutu, ażeby wiceprezydenci z dniem ich wyboru weszli do urzędowania, a przynajmniej pierwszy wiceprezydent, który ma stale urzędować. Wszak pauzy od dnia ich wyboru do zatwierdzenia i zaprzysiężenia nowego prezydenta, która obecnie już trwa 4 miesiące, nie można nazwać stałem urzędowaniem I. wiceprezydenta. A gdyby dajmy na to prezydent przed zatwierdzeniem zrzekł się wyboru, któż wtedy przewodniczyć będzie Radzie aż do chwili nowego wyboru i zatwierdzenia nowego prezydenta, skoro niema legalnych zastępców jego, czyli wiceprezydentów w myśl statutu zaprzysiężonych?

Kwestya ta niebyłaby może tak aktualną, gdyby miasto nie cierpiało skutkiem obecnego interregnum. Lecz niestety tak nie jest. Odczuwają je mieszkańcy całego miasta, a zwłaszcza na przedmieściach, gdzie powstał prawdziwy chaos. Rozpoczęte wszędzie roboty czy to przy wodociągach, czy przy szutrowaniu i brukowaniu ulic, lub układaniu chodników, jak również przy różnorodnych budowlach miejskich, idą tak żółwim krokiem, że aż przykro patrzeć na to, a robotnicy dzienni wyzyskują miasto, a właściwie nas mieszkańców w dwójnasób, bo przy każdej robocie bez należytego dozoru prowadzonej, połowę dnia odpoczywają, a drugą połowę dnia leniwo i niedbale pracują.

Z tego powodu domagamy się, ażeby nowi wiceprezydenci objęli urzędowanie w myśl statutu przez złożenie przysięgi na najbliższem posiedzeniu Rady.

Grono obywateli Lwowa.

Proces Dreyfusa.

(Telegramy Przeglądu).

Rennes 1 września. Lebrun-Renault, w obec którego Dreyfus rzekomo miał się przyznać do winy, zeznał zupełnie to samo, co był zeznał przed trybunałem kasacyjnym. Słowa, które Dreyfus miał jemu powiedzieć w chwili degradacyi, były według zeznań świadka następujące: „Minister wie, że jeżeli wydałem Niemcom dokumenty, to były one bez znaczenia i uczyniłem to tylko w tym celu, aby otrzymać za nie ważniejsze“. Świadek dodaje, że był przy tem obecny kapitan Dattel, który te słowa słyszał. Dalej opowiadał Lebrun o spotkaniu swojem z Casimir-Perierem. Na zapytanie jednego z członków trybunału, oświadcza Lebrun że nie przypomina sobie, czy Dreyfus powiedział, iż wydane dokumenty były tylko kopiami. Świadek zeznaje dalej, że Mercier kazał mu udać się do pałacu elizejskiego i zdać prezydentowi raport o przyznaniu się Dreyfusa — ale świadek raportu tego nie złożył, gdyż prezydent interesował się bardziej tem, co dzienniki o przyznaniu się Dreyfusa pisały. Lebrun-Renault zapewnia, że prezydent wiedział o przyczynie jego przybycia, on jednak był tak onieśmielony wstępując do biura Casimir Periera, że nie odważył się słowa przemówić.

Demange zapytuje Renaulta, czy może to pogodzić ze swoim twierdzeniem, że Dreyfus użył przecież wyraźnie słów: Jestem niewinny.

Lebrun oświadcza, że nie jest jego zadaniem tłómaczyć tę sprzeczność i robić komentarze.

Na zapytanie Demange'a, czy świadek słowa Dreyfusa uważał za przyznanie się, Lebrun odmawia odpowiedzi i twierdzi, że nie odniósł wtenczas żadnego wrażenia; dodaje, że nie spisał także o tem protokołu, bo nie miał na to polecenia; jego rzeczą było tylko przewieść Dreyfusa do więzienia. Na uwagę Demange'a, który przypomina, że Lebrun-Renault przed trybunałem kasacyjnym oświadczył, iż słowa Dreyfusa zrobiły na nim wrażenie raczej usprawiedliwienia się, niż przyznania, świadek nie daje żadnych wyjaśnień a nadmienia tylko, że było to jego osobistem zapatrywaniem. Labori wyraża zdziwienie, że świadek zniszczył notatkę swoją właśnie w chwili, kiedy w izbie deputowanych odczytano scenę rzekomego przyznania się Dreyfusa. Lebrun tłómaczy, że właśnie po odczytaniu tego w parlamencie sądził, iż niepotrzebuje notatek swoich dalej przechowywać, dlatego je zniszczył. Na wezwanie prezydenta, zabiera głos Dreyfus i oświadcza, że kapitana Dattela nie było wówczas wcale w sali, a on nic innego Lebrun Renaultowi nie powiedział jak to, że jest niewinny i że minister o tem bardzo dobrze wie. W końcu powiada Dreyfus, że nie rozumie dlaczego słowa jego przekręcono i że ta-

Feljeton literacki.

Adam Stodor „Adoracya“, poezye, Lwów, Księgarnia Polska 1899. Mieczysław Srokowski „Chore sny“, Księgarnia Altenberga, Lwów 1899. Ksawery Pusłowski „Barweny“, nakładem autora, Kraków 1899.

Indywidualność ludzką można uważać za sumę odziedziczonych lub nabytych błędów i niedokładności, dzięki którym organizacya człowieka konkretnego zbliża lub oddala się od typu człowieka idealnie normalnego. Działanie jej zaznacza się na wszystkiem, a zatem i na poezyi, która, jeżeli jest szczerą, wskazywać musi zarazem grunt, na którym wzrosła. Dlatego to, od kiedy na poezyę zaczęto się zapatrywać krytycznie, domagano się od niej zawsze śladów indywidualności. Ale kierunki literackie doby ostatniej poszły w tej mierze tak daleko, że to tylko stało się poezyą, co jest wyłącznie wyrazem indywidualności. W ten sposób uwolniono z czasem poetów niemal zupełnie od trudu uogólniania przejść osobistych i umieszczania ich w świecie. To ułatwienie pracy rozzuchwaliło wielu ludzi, którzy inaczej nigdy nie byliby się poważyli wystąpić przed szeroki ogół ze swoją nagą indywidualnością. Ale tak byle kto, obdarzony zdolnością rymoróbczą, utwierdzony w tem, że należy się chełpić swoją indywidualnością, bez względu na to, jaką by ona była, może usiąść przy biurku, zrymować, co mu się spodoba i byle to miało jaki taki pozór literackości, narzucić śmiało czytającej publiczności. Stąd w powodzi zbiorków lirycznych, jakie się pojawiły w ostatnim sezonie wydawniczym, tak mało jest rzetelnego talentu, tyle plewy poetyckiej, a zarazem tyle dziwaczności, maniery, a nawet tego, co w psychiatryi nosi nazwę monomanii.

Zbiorki, wymienione w tytule fejletonu, przedstawiają właśnie trzy typy poezyj lirycznych, których autorowie pozarażali się bakcylem współczesnej choroby literackiej. Zarazem obserwować na nich można trzy stopnie, jakby trzy stadya chorobowe, różniące się tem tylko od stadyów chorób fizycznych, że tu nie tyle chodzi o długość trwania choroby, ile o wrodzoną inklinacyę. Wszyscy trzej autorowie są ludźmi młodymi, debiutantami w literaturze, a mimo to każdy z nich jest już mniej lub więcej tak zaskorupiony w jednej sferze, tak zmanierowany, że dlań już nie widać ratunku. Nie widać go zaś po prostu dlatego, że w tej dziedzinie nigdy dla nich żadnych nie było widoków. Wyczerpawszy się bardzo prędko, usiłują oni nowość treści zastępywać dziwacznością, a wspólny im wszystkim brak krytycyzmu pozwala im mimo to nie tracić pewności siebie, która naturalnie tu nie jest niczem więcej, jak pustą zarozumiałością.

Zacznijmy po kolei od najlepszego ze wszystkich trzech, tj. od p. Adama Stodora i jego „Adoracyi“. Oto zaraz na pierwszy rzut oka uderza w tomiku jakaś dziwaczna pretensyonalność. Oprócz krzyczącej winiety, na której dość naiwnie wymalowany jest płomień pochodni (prawdopodobnie adoracyi), objawia się pretensyonalność w mnóstwie dedykacyi. Na tytułowej karcie czytamy więc dedykacyę: *Mihi, Musis et paucis amicis*, potem na osobnej kartce: *Ukochanej matce poświęcam.* Każdy z rozdziałów, na które podzielony jest zbiorek, ma znowu jakąś specyalną dedykacyę, np.: *Przyjacielowi B...; Ojcu poświęcam; Żonie poświęcam; Janowi Kasprowiczowi.* Nie dość na tem; p. Stodor jakby czując wyrzuty sumienia, że jeszcze niektórych znajomych nie obdzielił dostatecznie skarbami swej muzy, wykrada osobom, obdarowanym rozdziałami, z rozdziałów tych niektóre wiersze i poświęca je innym, np.: *Leszkowi N..., Józefowi M..., Bratu Tadeuszowi, Siostrze mojej, A. Ż., Wiktorowi G...* Żeby choć te powybierane z rozdziałów wiersze specyalnie odnosiły się do osób, którym je dedykowano. Ale gdzie tam. Z wyjątkiem „adoracyi“, która przedstawia miłość poety do żony, ani rozdziały, ani wiersze nie mają nic wspólnego z osobami, którym są poświęcone. I czyż to nie dziwactwo? Zewnętrzne może ale znamienne, bo w niem tkwi ta sama dziecinna niemal i sztuczna pycha, jaka cechuje utwory p. Stodora pod względem treści i formy.

Chcąc ogólnie określić gatunek poezyi p. Stodora nazwaćby go należało poetą schyłkowcem. Jest tam więc skrajny pessymizm filozoficzny, ponura po największej części przyroda rzadko występujący i mdły jakiś zachwyt z powodu tego lub owego, a to wszystko w wyśrubowanym bardzo w górę nastroju, i w formie, która już mocno nasiąknęła tzw. nowymi prądami. Poeta sam chce za takiego uchodzić, kiedy w pierwszym wierszu pisze:

Jakoby orzeł z złamanymi loty,
Tak się ma dusza wlecze utęskniona
Przez bytu szarą, ponurą Gehennę.

W górę ją pędzą tajemne tęsknoty,
Ale wzleciawszy pada utrudzona —
I znowu palą ją bóle codzienne.

Rozłam i chwianie się między porywem a niedomagającymi siłami i niechęć z tego powodu stanowi przeważnie treść utworów pana Stodora. Kto się jednak dokładniej przyjrzy tym wierszom, ten szczerość uczucia musi podejrzewać. W zbyt sztucznych i wydętych słowach usiłuje tu p. Stodor odnieść to, co mu dolega, do jakichś transcedentalnych prawideł, i uczynić za to odpowiedzialnem wadliwe urządzenie świata. Pod względem tego transcedentalizowania zwyczajnych dosyć sensacyi jest Stodor podobnym do poety Kasprowicza, którego wpływ znać w ogóle w całym tomiku. Podobnym on jest do tego poety i ze sposobu malowania przyrody, i z pewnego gatunku historyozoficzności lub społecznego nastroju wierszy. Tylko, że p. Stodor jest bardziej napuszysty, zdekadentowany i pretensyonalny. Wszystko u niego jest głosem śmierci, lub przynajmniej konania, nic nie jest wielkiem, lecz zaraz potwornem. Od dekadentów nie wziął on jeszcze pomięszania wyobrażeń, nie zastępuje barwy wonią, ani woni tonem, ale w sposobie malowania przedmiotów posługuje się już wynalezionem przez nich przeładowywaniem przymiotników gotowych już, lub na ich sposób wykutych. Więc „z oparzelisk sunie błot wydech zgniły, ciężki, bury...“ „...świty się kwiecą...“ „... huf drzew żal wstrumienia w swych liści szum.“ itd. Przytem w kilkunastu wierszach „zimowych“ powtarzają się ustawicznie zwroty „wichr biczuje“, „bicz wichrów“ czyli jeden i ten sam obraz na rozmaite sposoby. Obok „zagadki bytu“ pokutuje ciągle w tych wierszach Nirwana, jako jedna z najulubieńszych dla schyłkowca postaci.

Rzadko kiedy udaje się jednak p. Stodorowi nakreślić coś plastycznie. Czy to chodzi o obraz natury, czy o wyobrażenie jakiegoś własnego, obrazowego pomysłu, wiersz jego twardy, jakby przeładowany słowami, pomimo całego wyszukania zwrotów, jest niewyraźny. Oto dwa najlepsze z obu tych gatunków:

Zmierzcha... Na szarobiaławym całunie
Mroków widnieją mgławawe kontury
Drzew oraz krzewów — jak wieże, do góry
Pną się szczytami wysoko pod chmury
Sosny, w zachodu słońca płonąc łunie,
A pod ich stopy, w cieni mrok ponury
Kryją się krzewy — z oparzelisk sunie
Ku nim błot wydech, zgniły, ciężki, bury.

Zmierzcha... Wciąż szarzej, wciąż ciemniej dokoła...
Zanika światłość na zachodniej stronie...
Mrok... zwiastun nocy w oparów osłonie
Wszedł w las... ucicha.. Nagle na pogonie
Lecąca sowa płaczliwie zawoła...
I znowu cicho — znów przyroda tonie
W chaosie cieni, jak gdyby anioła
Śmierci w przelocie dotknęły ją dłonie.

Z całego tego wiersza malowniczy i nastrojowy naprawdę jest tylko obraz ostatni. Zarzucić mu można tylko to, że nie jest nowy.

Albo inny wiersz, gdzie treść stanowi pomysł fantastyczny:

Żegluga.

Po wód topieli czarnej sennej
Łódź-olbrzym płynie strojna w kwiaty
W stalowo-chłodnych skrach poświaty
Księżyca kuli bezpromiennej.

Na jej pokładzie w drogocennej
Materyi kuty, lśni bogaty
Bóg, Złoty cielec, łeb kosmaty
Tuląc do Wenus — tej promiennej.

A wokół brzegu tłum weselny
Tłocząc się, wyje upojony:
„Cześć ci, o cześć ci, nieśmiertelny!

W tem demon śmierci zachichocze —
Dzierżąc ster łodzi — w dal wpatrzony
Ujrzał raf wodnych groźne zbocze.

Wyjątek w tym kierunku stanowią tylko wiersze rozdziału, od którego zatytułowany został cały zbiorek: „Adoracya“.

Rozdział ten, poświęcony żonie, przedstawia miłość poety. Tu p. Stodor jest względnie najszczerszym, choć i tu psuje poezyę napuszystość i chęć ujęcia uczuć w kunsztowne formy tercyn tryoletów lub rondów, które od czasu Miryama jęły w naszej literaturze grasować przesadnie. Przytaczamy wiersz najwewnętrzniejszy, choć nie najsilniejszy ze wszystkich wierszy „Adoracyi“. Tytuł jego jest: „Czasem“.

Czasem me serce jak węgiel goreje
I krew mi w tętnach w ukropy przemienia,
Wtedy przed okiem mem rajski widnieje
Obraz rozkoszy, czar go opromienia
Twojej pieszczoty —
I jestem wtedy silny i potężny,
Nadziei kwiaty płoną w mojej duszy.
Pragnę iść z Tobą w ów świat niebosiężny
Miłości wiecznej, która łzy osuszy,
Stłumi tęsknoty.
Czasem znów serce moje się przemienia
W nieczuły granit lub polarne lody —
Bezczułość taką dają mi zwątpienia,
Że nie odczuwam czaru Twej urody,
Ni twej miłości —
I jestem wtedy bez serca, bez duszy —
Pragnę byś miłość zmieniła w pogardę —
Bym marniał nędznie w beznadziejnej głuszy
Byś czuła taką, jak ja czuję wzgardę
Do mej małości

Po za miłośnym zachwytem i określoną poprzednio niechęcią, ubraną w mętne szaty

kie postępowanie musi wywołać oburzenie wszystkich uczciwych ludzi. (Długotrwające poruszenie).

Świadek kapitan Antoine zeznaje, że wracając z degradacyi spotkał kapitana Dattela, który mu opowiedział, że Dreyfus przyznał się do winy.

Na zapytanie prezydenta Dreyfus powtarza stanowczo, że mówił tylko z Lebrunem i że Dattela przytem nie było.

Lebrun-Renault ostatecznie przyznaje, że kapitan Dattel nic nie mówił z Dreyfusem, że jednak był w sali obecnym.

Labori twierdzi, że jest w każdym razie pewnem, że Dattel, jeżeli to nawet słyszał, nic o tem szefowi swemu nie powiedział.

Mercier przyznaje to.

Z kolei przesłuchano pułkownika Guérina, który miał w zastępstwie jenerała Saussiera asystować przy degradacyi. Swiadek zeznaje, że Lebrun po degradacyi opowiedział mu, że Dreyfus przyznał się do winy, dodając, że po 3 latach niewinność jego wyjdzie na jaw. Na zapytanie jednego z sędziów, pułkownik Guérin oświadcza, że nie wie czy Esterhazy znał oskarżonego. Dreyfus również zapewnia, że nigdy Esterhazego nie znał.

Następny świadek Forcinetti były dyrektor więzienia, w którym Dreyfus był trzymany, opowiada o zachowaniu się Dreyfusa, które było wogóle tego rodzaju, iż robił na nim wrażenie niewinnego. O tem wrażeniu swojem zawiadomił świadek swego czasu Boisdeffre'a. Dalej zeznaje, że Paty de Clam żądał od niego, aby Dreyfusa budził nagle w nocy podsuwając mu do óczu jasno oświeconą latarnię. Forcinetti przypomina rozpacz Dreyfusa i jego zamiar popełnienia samobójstwa.

Dreyfus przyznaje, że po swej degradacyi miał zamiar skończyć samobójstwem, a jeżeli tego nie uczynił i jeśli mógł znosić męczarnie, to tylko dzięki pani Dreyfus, która mu przypomniała jego obowiązki. (Poruszenie w sali).

Boisdeffre zaprzecza, jakoby Forcinetti jemu był oświadczył, że jest przekonany o niewinności Dreyfusa. Odczytano następnie obszerne zeznania Forcinettiego złożone przed trybunałem kasacyjnym, w których dokładnie opisane jest zachowanie się Dreyfusa w więzieniu. Forcinetti oświadcza, że utrzymuje w pełni swoje zeznania.

Na tem posiedzenie zamknięto.

Berlin 1 września. W odpowiedzi na artykuł dziennika *Libre Parole* o rozmowie, jaką niejaki Muniot prowadził po angielsku z niemieckim jenerałem Bronsart-Schellendorf, a w której to rozmowie jenerał ten miał powiedzieć, że Dreyfus jest łotrem i szpiegiem (*rascal and spy*), oświadcza Bronsart w *Kreuzzeitung*, że cała ta wiadomość podana przez Muniota jest niedołężnem zmyśleniem, gdyż on (Bronsart) wcale po angielsku nie mówi.

Rada miasta Lwowa.

Lwów, 1 września.

Na wczorajsze, pierwsze po feryach posiedzenie, zebrali się radni w licznym zastępie. Prezydent dr. Małachowski powitał zebranych, poczem przystąpiono do obrad.

Wniosek nagły postawił redaktor p. Romanowicz o wysłanie do Budapesztu delegata na kongres międzynarodowy w sprawie ochrony dzieci. Kongres ten odbędzie się w październiku i potrwa sześć dni, a zajmować się będzie między innemi: sprawą ochronek dla dzieci, opieką nad sierotami, dziećmi zaniedbanemi, fizycznem wychowaniem i t. d. Wnioskodawca wskazuje, że kongres ten powinien dostarczyć cennego materyału także dla działalności Rady w kierunku społecznym i przeto żąda wysłania delegata bądź z grona urzędników Magistratu, bądź z pośród Rady, o czem zadecyduje prezydent.

Wniosek p. Romanowicza przyjęto.

Następnie p. Rawski złożył do regulaminowego traktowania wniosek o nadanie wszystkim komisyom prawa kooptacyi swoich członków, ażeby nie powtarzało się to, co dziś komisyom dolega, mianowicie, iż choć na liście członków jest nazwisk wiele, ale na posiedzeniach trudno o komplet, bo niektórzy członkowie stale się absentują.

Z kolei p. dr. Maryański przedstawił wniosek o bezpłatne odstąpienie Zakładowi ubezpieczeń robotników od wypadków potrzebnego gruntu pod budowę domów dla robotników. Wniosek uchwalono. Jaki to ma być grunt, to dopiero określi komisya, wybrana dla tej sprawy przez sekcyę, a wczoraj przez plenum Rady zatwierdzona. Należą do niej pp.: Lang, dr. Maryański, Gołąb, Heppe, Mahl i Grabiński.

Na wniosek p. Gołąba uchwalono kredyt 33.000 zł. na dobudowanie drugiego piętra na budynku miejskim Zakładu sierót.

P. Janowski referował sprawę oddania robót budowlanych dla miejskiej strażnicy. Są to roboty: ziemne, murarskie, kamieniarskie i ciesielskie. Wpłynęły oferty pp.: Łuszczkiewicza za 80.056 zł., Podhorodeckiego z 80.203 zł., Godowskiego za 85.000 zł i Żychowicza za 85.337 zł.; nadto specyalnie tylko na roboty ciesielskie, wnieśli oferty pp. Szpondrowski za 9876 zł. i p. Krykiewicz za 9401 zł. Ponieważ roboty ciesielskie w ogólnej sumie ofertowej są droższe u p. Podhorodeckiego aniżeli u p. Krykiewicza, a po odliczeniu tych robót, oferta p. Podhorodeckiego jest co do robót murarskich, ziemnych i kamieniarskich najtańszą, przeto sekcya techniczna proponuje przyjąć ofertę p. Podhorodeckiego na roboty ziemne, murarskie i kamieniarskie za 69.735 zł. i ofertę p. Krykiewicza za 9401 zł., razem więc kosztowałyby wszystkie te roboty 79.136 zł.

W dyskusyi wystąpił pierwszy p. Riedl z bardzo ciężką baterya. Oto podał on do wiadomości, że inżynier Magistratu p. Brunek, już przed kilku dniami oddał w posiadanie grunt pod budowę strażnicy panu Łuszczkiewiczowi, a on już tam rozpoczął roboty ziemne, mimo, że Rada jeszcze nie była rozstrzygnęła, kto roboty otrzyma. Mówca zapytuje więc, czy w razie nieprzyjęcia oferty p. Łuszczkiewicza, gmina nie będzie miała jakich kłopotów.

Wiadomość ta wywołała w sali prawdziwą sensacyę.

Zainterpelowany o to prezydent dr. Małachowski odpowiedział, że o fakcie tym wie, a stało się to stąd, iż p. Łuszczkiewicz — wiedząc, że Magistrat zalecił jego ofertę — spodziewał się, że roboty te napewno otrzyma. Inżynier uczynił to na własną rękę, co niewątpliwie zasługuje na wytknięcie, ale kierował się względami na dobro gminy, mianowicie, podzielając nadzieje p. Łuszczkiewicza, chciał umożliwić mu szybsze rozpoczęcie, a więc i skończenie tych robót. W razie nieprzyjęcia oferty p. Łuszczkiewicza, gmina nie może mieć z nim żadnych kłopotów, a on do gminy żadnych pretensyj.

Zabierało w tej sprawie głos jeszcze kilku mowców, a referent p. Janowski dodał jeszcze jeden szczegół, rzucający niesłychanie dziwne światło na sposób traktowania ofert w naszej administracyi miejskiej. Oto natychmiast po uchwale Magistratu o przyjęcie oferty p. Łuszczkiewicza, która to uchwała — jeśli ma być prawomocną — musi być jeszcze zatwierdzoną przez plenum Rady, *zwrócono wszystkim oferentom wadya, a zatrzymano tylko wadyum licytacyjne p. Łuszczkiewicza.*

Uchwała zapadła według wniosku referenta, a więc roboty otrzymają pp. Podhorodecki i Krykiewicz.

Dla Towarzystwa biblioteki słuchaczów prawa uchwalono subwencyę w kwocie 120 złr.

Wreszcie uchwalono poczynić pani Franzowej rozmaite udogodnienia w warunkach parcelacyi gruntów na Bajkach i wycięcia tam kilku ulic. Na zabezpieczenie zaś utrzymywania tych ulic przez panią Franzowę aż do czasu, gdy one uznane zostaną za publiczne, tj. gdy staną się dla komunikacyi publicznej niezbędnemi, uchwalono przyjąć hipotekę na realnościach p. Franzowej na sumę 12.500 złr.

Na tem około godz. 9-tej posiedzenie się skończyło; p. prezydent prosił radnych, by jeszcze pozostali, bo jest jeszcze wiele ważnych spraw, lecz nic prośby nie pomogły — radni się rozeszli.

Co i o czem piszą.

Kuryer Lwowski omawiawiając list naszego korespondenta z Tarnowskiego w sprawie nowo założonego Banku parcelacyjnego, występuje przeciwko jego zdaniu że Bank ten nic stanowczego nie będzie mógł zdziałać, gdyż do przeprowadzenia koniecznej nam reformy agrarnej siły jego finansowe będą za słabe i że tylko akcya rządu państwowego może sprostać temu wielkiemu zadaniu. *Kuryer Lwowski* twierdzi, że Bank parcelacyjny może zadaniu swemu w zupełności odpowiedzieć, gdyż zadanie to zawiera się w szczuplejszych granicach, niż jakie zakreśla nasz korespondent.

Zadaniem Banku parcelacyjnego — czytamy w *Kuryerze* — jest pomagać, aby postępujące z konieczności przemiany w posiadaniu ziemi odbywały się bez katastrof i z możliwą korzyścią dla sprzedających i kupujących. Twierdzimy, że do tego nie potrzebna ani pomocy państwa, która nawiasem mówiąc, ma i swoją wysoce ujemną stronę, mianowicie owo polityczne zabarwienie, jakie posiada np. Bank rentowy w Prusiech. Bank parcelacyjny jest wielką i naglącą potrzebą kraju, nie dla zapoczątkowania wielkich reform agrarnych, ale dla ujęcia odbywających się już obecnie parcelacyj w pewne ramy i dla położenia tamy spekulacyom gruntowym. Im więcej posiędze środków, tem szerzej może roztoczyć swą opiekę, ale z małymi nawet środkami zbawiennie działać może. Twierdzimy jednak, że gdy Bank krajowy udzieli Towarzystwu parcelacyjnemu przyrzeczonej w jego oświadczeniu pomocy, gdy dalej Towarzystwo potrafi prowadzeniem przedsiębiorstwa pozyskać pomoc innych finansowych instytucyj w kraju, a w pierwszym rzędzie zdobyć zupełne zaufanie ludu, to bez pomocy rządu i bez wysiłków Sejmu i Wydziału kraj. bodajże w zupełności podoła regulowaniu podaży i popytu za ziemią, o co właśnie chodzi w sprawach parcelacyjnych. Główne zadanie Banku parcelacyjnego, naszem zdaniem, polega na regulowaniu stosunków majętności przeznaczonej na parcelacyę i pośrednictwie w przeprowadzeniu operatu parcelacyjnego. Nie chodzi o wywołanie i przyspieszenie przemian w posiadaniu ziemi, ale o zaopiekowanie się naturalnie postępującą parcelacyą. Do tego zupełnie wystarczy ta pomoc Banku kraj., jaką przyrzekł i środki własne, jakie może zebrać Bank parcelacyjny.

Na poparcie swego zapatrywania korespondent nasz wskazał na niepowodzenie trzech podobnych do nowego Banku parcelacyjnego instytucyi w Galicyi, mianowicie Towarzystwa ochrony ziemi w Limanowej, krakowskiego Towarzystwa ochrony ziemi i krajowego Towarzystwa parcelacyjnego we Lwowie. *Kuryer* upadek tych instytucyj przypisuje nie tej ogólnej przyczynie, że były one za słabe do przeprowadzania wielkiego swego zadania, lecz przyczynom specyalnym, w każdym wypadku innym. *Kuryer* pisze:

Jeżeli dotychczasowe próby na tem polu nie powiodły się, to nie przez brak środków, lecz bądź z powodu błędnego pojęcia sprawy, bądź przez wypaczenie przedsiębiorstwa w niewłaściwym kierunku, bądź wreszcie przez proste nadużycia zarządu. Towarzystwo ochrony ziemi w Limanowej rozwijało się początkowo bardzo dobrze. Zmarniało przez nierząd. Krakowskie Tow. ochrony ziemi, założone pod egidą spółki Stojałowski-Zalański było raczej politycznem towarzystwem, więc musiało upaść równocześnie z przywódzcami. Dobija Stojałowski-Zalański byli jego opiekunami, to przecież wystarcza za wyjaśnienie, dlaczego upadek był nieunikniony. Wreszcie krajowe Towarzystwo parcelacyjne we Lwowie właściwie nawet nie zrobiło żadnej próby. Kupiło drogo dwa majątki i na tem skończyło.

Na podstawie tych argumentów sądzi *Kuryer Lwowski* — odmiennie od naszego korespondenta — że Bank parcelacyjny nie potrzebuje się obawiać niepowodzenia, lecz owszem, zadanie swe spełni w zupełności.

Syoniści.

Jak wiadomo czytelnikom *Przeglądu*, odbywał się w połowie b. m. kongres syonistów w Bazylei. Przebieg obrad, które trwały przez trzy dni, nie budzi sam dla siebie żadnego interesu. Zajmującem w nich jest tylko to, co odnosi się do rozwoju tego młodego stosunkowo stowarzyszenia związanego ideą odbudowania ojczyzny żydowskiej, stworzenia odrębnego politycznego bytu dla żydów i wyeliminowania w ten sposób kwestyi żydowskiej z chaosu zagadnień polityczno-społecznych, jakie mącą spokój społeczeństw chrześcijańskich. Sprawozdania komitetu wykonawczego za r. 1898/99 zawiera właśnie wskazówki, o ile praca syonistów, zmierzająca do zdobycia własnej ziemi za pomocą środków legalnych, zbliża ich do tego ideału.

Z tego spraw zdania widzimy więc, że agitacya syonistów zakreśliła w ostatnim roku bardzo szerokie kręgi. W stosunku do roku poprzedniego liczba stowarzyszeń syonistycznych wzrosła o jedną trzecią. Wiele stowarzyszeń które pracowały luźnie, przystąpiło do ogólnej organizacyi t. zw. „Congress-Zionisten". Najwydatniejszą jest akcya syonistów w Rosyi, Austryi Galicyi i w Rumunii. Oprócz tego czyni syonizm postępy w Anglii, Ameryce Francyi, Bułgaryi, na Wschodzie, nawet w Afryce, a w roku ostatnim przyłączyli się do związku syonistów żydzi zamieszkali w zapadłych górskich kątach Kaukazu.

Do rozprzestrzenienia syonizmu po tylu stronach świata, używali syoniści wszystkich legalnych środków agitacyjnych, jak czasopism, odczytów publicznych, wykładów nauczycieli wędrownych i t. d. Środków materyalnych dostarczał syonistom osobny gatunek podatku, czyli tzw. „Schekle", które opłacało około 100.000 żydów ze wszystkich części świata. Ale największą zdobyczą finansową ostatniego roku jest założenie „Banku kolonialnego". Drogą subskrybcyi zebrano w krótkim czasie przeszło 250.000 zł. tj. minimum wymagane do założenia banku, ułożono statuta, wybrano radę nadzorczą z łona kongresu i bank kolonialny został wpisany pomiędzy instytucye finansowe angielskie. O nią mają się też na przyszłość oprzeć operacye finansowe syonizmu jako partyi społecznej i politycznej, tam ma się zgromadzić kapitał potrzebny na zakupno ziemi w Palestynie, on ma być wreszcie zawiązkiem przyszłego skarbu państwa żydowskiego. Do pozytywnych wreszcie zdobyczy ostatniego roku, należą jeszcze szkoły hebrajskiego języka, pozakładane przez syonistów w rozmaitych miastach europejskich i amerykańskich, czasopisma syonistyczne propagujące między żydami całego świata idee syonistyczne i biblioteki ludowe o duchu syonistycznym.

Oto w ogólnych zarysach rezultat działalności komitetu wykonawczego syonistów w roku ubiegłym, przedłożony członkom kongresu, pomiędzy którymi znajdowali się jako prezydent kongresu dr. Herzl, znany Lwowianom z odczytu o syonizmie, wygłoszonego tu przed paru laty, znany publicysta niemiecki Max Nordau i wielu innych znakomitości świata żydowskiego. Na kongresie tym wyjaśniono też dokładniej, jaki jest najbliższy cel, do którego dążą syoniści. Oto wedle słów dr. Herzla ma nim być uzyskanie od rządu tureckiego kawała ziemi w Palestynie, na którym rozpocząć by się mogła racyonalna już i świadoma ostatecznego swego celu kolonizacya syonistyczna Wszelkie próby kolonizacyjne żydowskie, przedsiębrane dotychczas, uważają syoniści za nieudałe dlatego, że nie przyświecał im historyczno-polityczny ideał wskrzeszenia niezawisłego państwa żydowskiego. To też z entuzyazmem przyjęto na kongresie do wiadomości, że żydzi z kolonii br. Hirsza w Argentynie gotowi są przenieść się do Palestyny. Z chwilą, gdy wspomniany kawał ziemi w Palestynie stanie się własnością syonistów, zacznie się właściwa działalność komitetu kolonizacyjnego, która polega na razie na łączeniu w jedno zadanie rozsianych po całym świecie kolonij żydowskich. Idei palestyńskiej trzymają się syoniści tak konsekwentnie, że jakkolwiek dzielą drogę do celu ostatecznego na części, z których każda ma jakiś cel bliższy, przecież ani na chwilę nie pozwalają zboczyć z wytkniętego stanowczo kierunku. To też, gdy pod koniec obrad kongresu jeden z uczestników nazwiskiem Triesch wyrwał się z projektem kolonizacyi wyspy Cypru, zerwał się w sali taki hałas, że przewodniczący musiał odebrać głos niefortunnemu wnioskodawcy.

Samo dzielenie drogi na etapy i rozróżnianie celów bliższych i dalszych dowodzi u syonistów wielkiego sprytu i zrozumienia tego pewnika, że dla takich jakichś ogólnych i dalekich planów zdobywać należy grunt piędź po piędzi. To też ostatni kongres bazylejski, wyznaczywszy najbliższy cel organizacyi syonistycznej, nie omieszkał dać zarazem wskazówek co do drogi, jaką należy kroczyć. Spodziewając się słusznie oporu sułtana, który niełatwo zgodzi się na odstąpienie żydom jakiejś części Palestyny na kolonizacyę choćby pod swoim patronatem, ale po to, aby z tego wyrosło mu pod bokiem niezawisłe państwo żydowskie, polecił kongres komitetowi organizacyjnemu powysyłać deputacye do wszystkich dworów państw europejskich, aby zainteresować je sprawą syonizmu Zachęcił ich do tego cesarz niemiecki, który podobno zajął się syonizmem. W ten sposób zamierzają syoniści pozyskać dla siebie dwory, któreby w przyszłości mogły wywrzeć pożądany dla nich nacisk na sułtana. Aby kiedyś nacisk ten poparła i opinia publiczna, polecił kongres komitetowi wykonawczemu informować prasę chrześcijańską o postępach idei syonistycznej. Pierwszym krokiem w tym kierunku było rozesłanie do wszystkich pism peryodycznych hektografowanych sprawozdań z obrad kongresu. Osiągają oni przytem za jednym zachodem dwa cele: Oto po pierwsze, że prasa dowiaduje się szczegółów organizacyi, a powtóre dowiaduje się o nich z opuszczeniem tego wszystkiego, co razić by mogło uszy nieżydowskie.

To też i my, którzy powyższe szczegóły zaczerpnęliśmy z nadesłanych nam sprawozdań gotowych, nie możemy przeoczyć pominięcia w tych sprawozdaniach słabych i niesympatycznych stron syonizmu. Oto, mimo starannego ukrywania wypryskuje w niem tu i owdzie nienawiść rasowa. Syonizm, jako do pewnego stopnia reakcya przeciwko antysemityzmowi ma w sobie tak samo, jak antysemityzm pierwiastki złe, jakie zawsze widzimy w walkach ludzi z ludźmi. Dążąc do niezawisłości politycznej żydów, dodaje on do różnic wyznaniowych, różnice narodowościowe, i akcentuje silnie odrębność narodową, którąby się była nieco z biegiem wieków przez pożycie żydów z innymi narodami zatarła. W tem jest zarazem wielka niesprawiedliwość, bo żydzi aczkolwiek różni rasowo i wyznaniowo od społeczeństw, wśród których wieki przeżyli, powinni się byli zżyć z tymi narodami, i to jest właśnie ich klęską, że się społecznie i towarzysko nie zżyli. Syonizm neguje to zżycie się na przyszłość i w tem jest pierwiastek zły, bo nieprzyjaźny. Prawda, że nieprzyjaźń ta o ile występuje w słowach, dotyczy zawsze tylko antysemitów, ale w gruncie rzeczy, jak to wykazaliśmy powyżej, odnosi się właściwie do wszystkich niesyonistów. W równym też stopniu nienawidzą syoniści owych żydów, którzy przeciwni są idei palestyńskiej, jako mrzonce nie do przeprowadzenia.

I w istocie, jeżeli syonizm jest mrzonką to mrzonką bardzo szkodliwą, bo rozszerzywszy się a nie doprowadziwszy do celu, opóźni tylko i tak bardzo oporem idące dzieło asymilacyi. Że zaś jest mrzonką, to łatwo każdy choćby z tego zrozumie, że absolutnie jest rzeczą niemożliwą, aby sześć do siedmiu milionów ludzi wywędrowało z Europy do Palestyny w jakimś stosunkowo niezbyt wielkim przeciągu czasu, gdyż po pierwsze: nie mogliby rozwikłać swoich interesów, sprzedać swoich fabryk, majątków ziemskich, kamienic, warsztatów, magazynów etc., powtóre wszystkie floty państw europejskich nie zdołałyby ich przewieźć przez Morze Śródziemne w tak krótkim czasie, w końcu po trzecie, przywiezieni do Palestyny zginęliby tam z głodu, bo kraj ten nie mógłby takiego mnóstwa ludzi wykarmić. Więc cały syonizm redukuje się do tego, że przy najlepszych warunkach i najsilniejszej agitacyi zdoła kilkanaście lub kilkadziesiąt tysięcy żydów przetransportować na materyalną nędzę do Palestyny. Czyż dla tak błahego celu warto rozwijać tak niezdrową agitacyę wśród żydów, niszczyć w nich dążności asymilacyjne i rozbudzać w społeczeństwach europejskich tę nienawiść do żydów, nad której rozwojem tak gorliwie pracują antysemici.

Że cesarz Wilhelm sympatyzuje z ruchem syonistycznym, to rzecz dość zrozumiała. Trzeba bowiem wiedzieć, że żydzi w Palestynie, jak w ogóle w całej Turcyi propagują bardzo gorliwie język niemiecki. Sprawozdania konsulów francuskich, od dawna są już pełne skarg na to, że żydzi przez propagandę niemieckiego języka, torują w Turcyi drogę towarom niemieckim, i że dzięki im, każdy komiwojażer niemiecki ma od razu gotowy punkt oparcia w rodzinach żydowskich, zamieszkałych w Turcyi, gdy natomiast komiwojażer francuski może tylko wśród arystokracyi tureckiej i wyższej biurokracyi znaleźć ludzi, mogących się z nim w jego języku porozumieć. Ponieważ zaś Niemcy starają się coraz bardziej opanować Turcyę, więc nic dziwnego, że cesarz Wilhelm sprzyja ruchowi, który wprawdzie żydom nie przyniesie żadnego pożytku, ale za to Niemcom pod względem językowym wielki.

Z handlu zbożem.

Sprawozdanie o stanie zasiewów w Ameryce północnej z początkiem sierpnia brzmiało co do pszenicy niezbyt pomyślnie. Dotyczy to oczywiście już tylko pszenicy jarej, która jednakże ma prawie to samo znaczenie, co pszenica ozima. Dnia 1 lipca stan zasiewów był taki, iż zapowiadał 91.7% przeciętnego plonu, w d. 1 sierpnia zaś tylko 83.6%, gdy tymczasem w zeszłym roku w tymże terminie zapowiadał 96.5%. Amerykańskie pisma fachowe obliczają na tej podstawie spodziewany plon tegoroczny pszenicy jarej na 240 milionów buszli wobec 292½ milionów w r. 1898, gdy zaś pszenica ozima zapowiada 275 milionów buszli wobec 382½ milionów w r. 1898, wynika z tego, iż obydwa rodzaje pszenicy dadzą o 160 milionów buszli mniej, niżeli w r. 1898.

Zaznaczyć jednak trzeba, iż zapasy pozostałe w Ameryce północnej z roku poprzedniego są większe, niżeli były rok temu, a pisma fachowe następujący stawiają obrachunek:

Plon z r. 1898	700,000.000	buszli
Zapasy z d. 1 sierpnia 1898	40,000,000	„
razem	740,000.000	buszli
Eksportowano przez 12 miesięcy	225,000.000	buszli
Konsumcya krajowa	400,000.000	„
razem	625,000.000	buszli
tak, iż 1 sierpnia pozostało	115,000.000	buszli
Przypuszczalny plon 1899 r.	525,000.000	„
razem	640,000.000	buszli

Ostatecznie więc Ameryka północna będzie miała o 100 milionów buszli mniej do rozporządzenia, niżeli w tym czasie 1898.

Przypatrzmy się teraz udziałowi, jaki Ameryka w ostatnich latach brała w zaopatrywaniu w pszenicę tych krajów, których produkcya nie wystarcza na własną konsumcyę. Cyfry eksportu z krajów, które miały nadmiar produkcyi w ostatnich trzech latach, przedstawiają się, jak następuje:

W czasie od 1 sierpnia do 31 lipca eksportowały:

	kwarterów		
	1898/9	1897/8	1896/7
Ameryka i Kanada	25,625.000	26,495.000	15,730,000
Rosya	7,850.000	15,555.000	13,730.000
Rumunia, Bułgarya i Turcya	2,760.000	2,745.000	8,360.000
Indye	3.015.000	3.830.000	130.000
Argentyna	5,222.000	2,875.000	425.000
Australia	1,187.000	—	—
Różne	1,451.000	1.640.000	2.200.000
Razem	47,110.000	53 140.000	40.575.000

(kwarter ma ośm buszli).

Z cyfr pewyższych widzimy, że Ameryka Północna bierze główny udział w zaopatrywaniu krajow importujących pszenicę, a w rozpoczętej co dopiero kampanii Ameryka Północna, a więc i ceny na rynkach amerykańskich, tem ważniejszą odegrają rolę, że z jednej strony zapotrzebowanie krajów importujących pszenicę będzie większe, z drugiej strony inne kraje, które obok Ameryki Północnej eksportują zboże, będą miały podczas bieżącej kampanii mniej na wywóz, aniżeli miały podczas zeszłorocznej kampanii

Co się tyczy krajów eksportujących, to wiadomo, iż według cyfr urzędownie stwierdzonych, plon w roku 1898 był bardzo obfity, a jakkolwiek dotąd pogląd na całość żniw tegorocznych urzędownie nie został ogłoszony, ze szczegółów jednak, tu i owdzie ogłaszanych, wiemy, iż prawie nigdzie zbiór nie był tak pomyślny jak w r. z. W każdym razie za pewnik przyjąć można, iż Rosya więcej, niżeli w kampanii r. 1898/9, w bieżącej kampanii eksportować nie będzie.

O księstwach naddunajskich wiemy, iż są dotknięte prawie zupełnem nieurodzajem; w Rumunii według ostatnich danych zebrano zaledwie 40% plonu przeciętnego pszenicy; obiegały już nawet pogłoski o zamknięciu granic Rumunii dla wywozu. Jakkolwiek pogłoski te zapewne się nie sprawdzą, Rumunia i Bułgarya niewątpliwie w szeregu krajów eksportujących w najbliższej kampanii się nie znajdą. Miarę pewną dają nam w tym względzie pierwsze dwa tygodnie sierpnia br. Rumunia figuruje z cyfrą 10.000 kwarterów wywozu wobec 75.000 w r. 1898, a 60.000 w r. 1897.

Indye na kampanię bieżącą wchodzą w rachubę dopiero z plonem, który zbiorą w grudniu. Tymczasem wiadomości z Indyi brzmią wcale niepomyślnie, a świeżo ogłoszeny został raport konsula austryackiego w Bombaju, który przewiduje w tym roku nieurodzaj i głód w Indyach.

Argentyna miała w b. r. (w styczniu) żniwa niezwykle obfite, pozwalające jej na wywóz 12 milionów kwarterów, z czego jednakże do 1 sierpnia już 4/5 eksportowano. O widokach Argentyny co do plonów przyszłorocznych dotąd mało słychać. W Australii są dosyć pomyślne.

Z krajów importujących, zarówno Anglia, jako i Francya mają mniej pomyślne widoki plonów od zeszłorocznych. Cyfry absolutne jeszcze nie są znane. Natomiast cyfry, dotyczące stanu pól w stosunku do spodziewanego plonu w Anglii, w dniu 1 sierpnia, w porównaniu z 5 laty poprzedniemi, przedstawiają się jak następujące:

	1899	1898	1897	1896	1895	1894
pszenica	96.6	101.3	91.8	105.9	77.8	99.7
jęczmień	91	97.6	94.5	89.2	85.9	100.9
owies	88.5	93.9	93.3	84.1	80	101.4
bób	90.5	95.8	94.1	80.7	75	95
groch	86.8	92.4	96.5	82.3	74.9	96.4
kartofle	92.7	93.1	91.9	96	95.4	93.3
siano	80.8	101.9	94.7	68.5	74.3	110.4
chmiel	96.7	77.6	74.6	70.3	74.1	96.3

Prawda, że Anglia zbiera pszenicy od 7 — 10 milj. kwrtr., a konsumuje około 30 milj., więc własna jej produkcya stosunkowo małą gra rolę.

Co do Francyi, obliczają przypuszczalny plon pszenicy o 2—3 milj. kwrtr. niżej od zeszłorocznego.

Belgia i Holandya mają plon dosyć pomyślny. Tak samo zapowiadało się w Niemczech, ale obecnie, przy omłocie producenci Niemiec Zachodnich podnoszą skargi, gdy tymczasem we wschodnich częściach państwa plon jest bardzo obfity.

Urzędowe wiadomości o stanie pól w Niemczech w dniu 1 sierpnia brzmiały mniej pomyślnie, niżeli na dzień 1 lipca.

Natomiast Węgry, które w r. 1898 miały plon bardzo niepomyślny, w r. b. zebrały więcej zboża. Urzędowe cyfry, ogłoszone już przez ministeryum rolnictwa, przedstawiają się w porównaniu z dwu laty jak poprzedniemi, następuje:

	pszenica	żyto	jęczmień	owies
	kwarterów			
1899.	17,120,000	5,446,000	6,822.000	8,000,000
1898.	15,995,000	5.428,000	6,860,000	8,340,000
1897.	11,260,000	4,700,000	4,967,000	6,240,000

Nadprodukcya Węgier jednakże znajduje konsumentów w Przedlitawii tak, iż trudno przypuszczać, aby Austro-Węgry w bieżącej kampanii zajęły miejsce pomiędzy krajami eksportującymi.

Beerboohm oblicza potrzeby krajów importujących, jak następuje:

	kwarterów
Wielka Brytania	21,000.000
Francya	3.000.000
Niemcy, Belgia, Holandya	11,500.000
Hiszpania, Portugalia, Włochy	4,500.000
Grecya i Skandynawia	1,000.000
Szwajcarya	2,000.000
Razem	43,000.000

Beerboohm jest zdania, iż kraje eksportujące po za Ameryką Północną, zaledwie zdołają dostarczyć 20 milionów kw. pszenicy, tak, iż Ameryka Północna musiałaby dostarczyć Europie 23 mil. kw., oprócz tych 4 mil. kw., które zwykle wywozi do krajów pozaeuropejskich.

Będzie to zadanie niełatwe do wykonania, chociaż oczywiście nie zupełnie niemożebne. Wyczerpując swoje zapasy do ostatniego ziarna, jak to miało miejsce w r. 1898, może Ameryka zadaniu podołać, w każdym razie już teraz widać, że nadmiaru w r. b. nie będzie, a tendencya stała, panująca na rynkach zbożowych, najzupełniej jest usprawiedliwiona.

Mały Feljeton.

Pięcioro przykazań Zakopańskich,

które każdy gość Zakopanego znać i zapamiętać powinien.

1-sze. Nie będziesz miał bożków cudzych przed dr. Chramcem, jeśli pragniesz, aby ci się dobrze w Zakopanem powodziło.

2-gie. Pamiętaj, abyś dzień święty i nieświęty czcił w Zakopanem rzucaniem t. zw. *confetti*, t. j. papierowych ścinków na bliźniego twego, uważaj tylko, byś nie trafił takim papierowym pociskiem której z uczestniczek wiecu kobiecego, gdyż te należą do *„gens furiosa"*.

3-cie. Nakazane posty zachowuj w Zakopanem jak najściślej, dla dobra kieszeni twojej i żołądka.

4-te. Spowiadać się w Zakopanem z twoich rodzinnych stosunków nie potrzebujesz, ponieważ zanim wysiędziesz z góralskiej budy, wszyscy już wiedzą, kim jesteś, czem byłeś i czem będziesz.

5-te. Każdemu góralowi płać trzy razy tyle, ile zażąda, gdyż tak każe duch dr. Chałubińskiego, albowiem mówi on: Będziesz miłował Zakopane z całej duszy twojej, a bratu góralowi dasz się obedrzeć ze skóry i ze wszystkiego co posiadasz ***

półdekadenckiej frazeologii, nie ma w wierszach p. Stodora żadnej innej treści. Wyczerpał się już w tem zupełnie, a najlepszym dowodem ustawiczne zwracanie się do własnej pieśni, jak do czegoś skończonego i zamkniętego już w sobie. Zbiorek kończy się epilogiem poświęconym poecie Kasprowiczowi, a składającym się z ośmiu sonetów. Co za zły duch podszepnął p. Stodorowi myśl, jeżeli już nie napisania, to przynajmniej wydrukowania tych sonetów. W nich bowiem pokazuje on się jako człowiek cierpiący na manię prześladowczą połączoną z manią wielkości. Prosimy sobie bowiem wyobrazić poetę, który ogółem ogłosił drukiem około pięćdziesiąt utworów lirycznych, a ośm z nich poświęca zaraz w zbiorku besztaniu całego świata i pochwałom dla swojej pieśni. P. Stodor pisze, że „pieśń jego fałszom nie hołduje", że „w obronie pariów nigdy nie zadźwięczy, choć brzmiała ongi w obronie nędzarzy" *), że nie pośpieszy tam, gdzie „najemnych pismaków skowyta sfora", lecz przeciwnie wzlatuje w błękity „do mgieł pratajemnic" i t. d. i t. d. Tyle w tem wszystkiem pozy i afektacyi, że czytelnik musi mimowoli osłupieć i zapytać: Przed kim się ten p. Stodor tak ogania, skoro nikt nie miał jeszcze nawet czasu zarzucić coś jego pieśni. To nieusprawiedliwione niczem wymachiwanie słowami zawiera już wyraźnie to samo, co jeszcze niejasno wystąpiło pod postacią przesadnej liczby dedykacyj. Pod względem treści jest p. Stodor niewolnikiem żądzy pisania wierszy, których formy znowu zapożyczył od Kasprowicza i dekadentów. Zaskorupiwszy się w tem ciasnem kole i nie mogąc się zeń wydobyć, wpadł w dziwactwo.

(Dokończenie nastąpi)

*) Przez cały niemal tok epilogu przebrzmiewa myśl wyrażona przez Kasprowicza w jednym z jego ostatnich wierszy, zaczynającym się od słów: „Byłeś mi kiedyś bożyszczem, o tłumie". Kasprowicz boleje w tym wierszu nad czasem i zdolnościami straconymi w służbie tłumu.

KRONIKA.

Lwów 1 września.

Ks. metropolita Kuiłowski przybył wczoraj o godzinie 6-tej po południu ze Stanisławowa do Lwowa. Tak odjazd ze Stanisławowa jak i przyjazd do Lwowa miały cechę nader skromną, gdyż najprzew. arcypasterz unika wszelkich ostentacyj. Mimo to w Stanisławowie zebrało się na dworcu bardzo licznie duchowieństwo miejscowe i z parafij sąsiednich, oraz wiele publiczności. Odjeżdżającego serdecznie żegnano i wręczono mu piękny bukiet. Na dworcu we Lwowie oczekiwał księdza metropolitę ks. mitrat Bielecki. Ks. metropolita udał się w towarzystwie ks. mitrata do pałacu metropolitalnego, gdzie niebawem po przybyciu odprawił w katedrze św. Jura na swoją intencyę modły błagalne. W katedrze zebrany był w komplecie kler greckokatolicki i liczny zastęp wiernych. Po nabożeństwie ks. metropolita udzielił obecnym błogosławieństwa Przenajświętszym Sakramentem, poczem w kilku serdecznych słowach powitał swą archidyecezyę, podnosząc, że powierzoną sobie z miłosierdzia Bożego i łaski Ojca św. i Najjaśniejszego Pana władzę zwierzchnika archidyecezyi lwowskiej sprawować będzie zawsze li tylko ku powiększeniu chwały Bożej i ku pożytkowi Kościoła św. katolickiego; apelował następnie do duchowieństwa i wiernych, by go w jego ciężkich obowiązkach wspierali, przestrzegając bogobojności życia i zgody między ludnością obu obrządków. Prosił wreszcie o modły do Boga, aby go wspierać raczył w jego posłannictwie arcypasterskiem. Przemówienie swe zakończył ks. metropolita okrzykiem na cześć Ojca św. i Najjaśniejszego Pana.

W imieniu archidyecezyi odpowiedział ks. mitrat Bielecki. Wyraził on radość z powodu nominacyi ks. Kuiłowskiego metropolitą, zapewnił, że tak kler jak i cała archidyecezya będzie go otaczała najserdeczniejszem przywiązaniem i będzie posłuszną jego arcypasterskiej władzy, oraz zanosić będzie modły o zdrowie i siły dla swego nowego zwierzchnika duchownego, by z pożytkiem dla dusz wiernych pracował w najdłuższe lata. Wreszcie wzniósł ks. mitrat na cześć ks. metropolity okrzyk: „mnohaja lita!"

Ks. metropolita pozostaje już we Lwowie. W niedzielę o godzinie 9½ w katedrze św. Jura odprawi solenną Mszę św., na którą zaproszeni zostaną księża arcybiskupi Morawski i Issakowicz. Po Mszy św. odczytaną zostanie bulla papieska, mianująca ks. Kuiłowskiego metropolitą, oraz nastąpi wręczenie palliusza, przywiezionego z Rzymu. Uroczystego ingresu nie będzie, gdyż ks. metropolita pragnie, jak zawsze, tak i obecnie, występować z prawdziwą pokorą chrześcijańską, a odrzuca wszelką pompę i blichtr, ograniczy się więc i w niniejszym wypadku jedynie do przepisanych ceremonij liturgicznych.

W przyszłym tygodniu uda się ks. metropolita do Wiednia w celu złożenia w ręce Cesarza przysięgi. W przyszłym też tygodniu odbędzie się prawdopodobnie konsekracya ks. Szeptyckiego jako biskupa stanisławowskiego.

Ze sfer towarzyskich i urzędowych. Prezydent miasta dr. Godzimir Małachowski wyjeżdża na kilkotygodniowy pobyt do Karlsbadu. — P. Wincenty Gnoiński, dyrektor lwowskiej reprezentacyi Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń, powrócił do Lwowa i objął urzędowanie.

Wiadomości urzędowe. Lwowski wyższy sąd krajowy zamianował auskultantami okręgu tegoż sądu praktykantów sądowych: Aleksandra Frieda, Benedykta Pniewskiego, Michała Liśkiewicza, Romana Ziembę, Józefa Zgóralskiego, Mieczysława Siebauera, Seweryna Zabokrzyckiego, Franciszka Załuskiego, Michała Chomulaka, Alfreda Sandera, Adolfa Stauffera, Henryka Ruziczkę, Kazimierza Wszelaczyńskiego, Nestora Senetę, Jana Sołtysa, Jana Teisseyrego, Adama Zatheya, Ignacego Męcińskiego i dr. Józefa Rottersmanna, tudzież Wilhelma Rubińskiego i Abrahama Fischa, kandydatów adwokatury.

Konkursa rozpisują: Dyrekcya poczt i telegrafów na posady ekspedyentów: w Laszkach obok Bobrówki w pow. jarosławskim z poborami 310 zł. i Pasiecznej w pow. żydaczowskim z poborami 320 zł. Kaucya 200 zł., termin do 15 b. m. — Rady szkolne okręgowe w Wadowicach i Buczaczu na kilkadziesiąt posad nauczycielskich z terminem do końca września, a w Brzesku z terminem do 15 października. — Wydział powiatowy w Kosowie na posadę akuszerki okręgowej w Jasionowie z płacą roczną 100 złr.; termin do 15 bm. — Sąd powiatowy w Przeworsku przyjmie zaraz dyetaryusza z płacą 90 ct. dziennie.

Dla rozprawy o gal. Kasę oszczędności wylosowaną została wczoraj następująca ława przysięgłych: a) jako przysięgli główni: Józef Lichtarski, Mojżesz Damm, Ignacy Chylewski, Wacław Merwarth, Süssmann Löwner, Franciszek Szoffer, Gedeon Gedroyć, Włodzimierz Eminowicz, Jan Dorożyński, Stanisław Bogdanowicz, Władysław Deryng Marek Baslewy, dr. Fryderyk Fruchtman, Jan Quest, Julian Dąbrowski, Dr. Sylwester Drzymalski, Tadeusz Sokulski, Dr. Michał Dębicki, Piotr Harasimowicz, Ignacy Smalawski, Antoni Ganczarski, Roman Lipiński, Władysław Kozłowski, Aleksander Mazanowski, Adolf Sell Blumenburg, Antoni Kobylański, Marek Müller, Edmund Biliński, Franciszek Frankowski, Nuchim Reiss, Franciszek Hexel, Henryk Kintzi (młodszy), dr. Tadeusz Gorecki, Stanisław Białoskórski, Tadeusz Starzyński, Stanisław Nieczuja Śnieszko.; b) jako zastępcy: Rudolf Simon, dr. Antoni Barański, Herman Oks, Włodzimierz Zawadzki, Zygmunt Leski, dr. Józef Weigel, Stanisław Platowski, dr. August Balasits, Józef Hubert.

Fundacya siostry Jul. Słowackiego. W roku 1872 umarła we Lwowie Hersylia Łucya Januszewska, urodzona Bécu, przyrodnia siostra Juliusza Słowackiego. Zapisała ona dożywocie na swym majątku państwu Sobieszczańskim, przyjaciołom swoim, cały zaś fundusz po śmierci dożywotników pozostały, przeznaczyła na fundusz zapomóg dla kształcącej się młodzieży polskiej, szczególnie dla techników, pragnących kończyć studya za granicą. W roku 1891, po śmierci ostatniego z dożywotników, suma około 40.000 zł. oddana została sądowi we Lwowie i uchwałą tegoż sądu z dnia 20 sierpnia 1891 r. l. 36.391 przekazaną do dyspozycyi Namiestnictwu. Fundacya ta jednak poszła widocznie w zapomnienie, bo dotąd nie uczyniono jeszcze nic w celu wprowadzenia jej w życie.

Koncert p. Natalii Siennickiej, który ma się odbyć w niedzielę dnia 3 września o godzinie 7½ wieczorem w sali „Sokoła", zapowiada się bardzo zajmująco, weźmie w nim bowiem udział między innemi ulubieniec publiczności lwowskiej p. Stanisław Orzelski, tenor opery lwowskiej, i odśpiewa kilka najpiękniejszych aryj ze swego bogatego repertuaru. Również wystąpi p. Klauzek, skrzypek, znany kompozytor i wykona kilka solowych utworów. O deklamacyach, które pani Siennicka przygotowuje na ten koncert, pisaliśmy już przed paru dniami. Tworzyć one będą wspólnie z innemi produkcyami prawdziwą biesiadę artystyczną.

Tajemnice ubezpieczania robotników od wypadków w popperowskiem Towarzystwie akcyjnem dla przemysłu drzewnego poczynają coraz lepiej się odsłaniać. Świeżo znowu wykrył Zakład ubezpieczenia robotników od wypadków krętą sztuczkę wspomnianego przedsiębiorstwa. Oto sprawdzono na podstawie zapisków, które dotychczas Towarzystwo akcyjne starało się ukrywać, a dopiero pod groźą kryminału dostarczyło ich aż z Budapesztu, że z dwóch działów przedsiębiorstwa, tj. z tartaków i manipulacyi leśnej, tylko funkcyonaryusze tartaków byli od wypadków ubezpieczani, a funkcyonaryusze manipulacyi leśnej wcale nie, ale i ci funkcyonaryusze w razie wypadku byli przedstawiani do asygnowania im renty ubezpieczeniowej. Pretensya Zakładu ubezpieczenia robotników od wypadków, wynikająca z tego zatajenia, za czas od początku roku 1894 do końca czerwca r. b., wynosi około 33.000 zł., a z odsetkami zwłoki około 39.000 zł.

Pretensya ta, jak i wszelkie już wykryte, jakoteż i te, które jeszcze po ukończeniu toczących się obecnie, zwartych z rzędu dochodzeń, mogłyby się okazać, są zabezpieczone na obrobionym i nawet już sprzedanym, lecz jeszcze nie wywiezionym materyale drzewnym, jakoteż na materyale przygotowanym do obrobienia, łącznej wartości około 300.000 zł. Na materyały te położyło starostwo dolińskie kondykt. Zastępca prawny Towarzystwa akcyjnego Leopolda Poppera i Sp., dr. Frischauer, wniósł przeciw tej nowo wykrytej pretensyi Zakładu ubezpieczeń rob. od wyp. rekurs, co jednakże nie wstrzymuje egzekucyi. Dzięki energii obecnego starosty dolińskiego, p. Reinera, i organom kontrolnym Zakładu ubezp. rob. od wyp., może wreszcie w tym największym w Europie tartaku zapanują — pod względem ubezpieczania robotników — stosunki, zgodniejsze z ustawą, niż to było dotąd.

Samobójstwa. W Krakowie zastrzelił się onegdaj wieczorem na plantach 52-letni Ludwik Czerkawski, krawiec, powodowany rozpaczą po śmierci żony.

W Rohatynie zastrzelił się we środę Stanisław Łysakowski, były kancelista sądowy z Żurawna. Rano przyjechał on do Rohatyna ze Lwowa; wyszedłszy ze stacyi kolejowej, o kilkaset kroków stamtąd usiadł na ławce publicznej, zdjął zarzutkę i kapelusz, wystrzelił raz w powietrze, a drugim wystrzałem, skierowanym w skroń, położył kres swemu życiu. Na ławce znaleziono obok zwłok, kartkę z takim napisem: „Złośliwość ludzka doprowadziła mnie do rozpaczy, a ta spowodowała śmierć; żadnych dochodzeń ani sekcyi, gdyż sprawa czysta".

Zjazd partyi moskalofilskiej z okazyi 25-letniego istnienia Towarzystwa im. Kaczkowskiego, odbędzie się we Lwowie dnia 8 bm.

Sprawa zamachu na grecko-oryentalnego metropolitę Czuperkowicza zakończyła się ostatecznie we środę przed sądem krajowym w Czerniowcach. Akademik Służański, Rumun, za lekkie uszkodzenie ciała pani Kossowiczowej, córki metropolity, skazany został na trzy dni aresztu. Natomiast pani Kossowiczowa, którą Służański zaskarżył za to, że chcąc ochronić ojca od napastników, parasolką go zastawiła, przy czem uderzyła nią Służańskiego w twarz, została uwolnioną.

† Medea z Sidolich Scazighinowa, znana w swoim czasie z cyrku Sidolego dla swej piękności i zręczności woltyżerka, a następnie żona p. Feliksa Scazighiny, znanego sportsmena i hodowcy koni, umarła niedawno w Stryju, w 34 roku życia.

Wypadek przy myciu okien. Sześćdziesięcioletnia zarobnica Michalina Cich, myjąc wczoraj wieczorem okna na drugiem piętrze domu przy ulicy Zamoyskiego l. 3, wychyliła się zbytnio na zewnątrz, straciła równowagę i spadła na trotuar. Potłukła się tak ciężko, że trzeba ją było odwieść do szpitala. Ma wstrząśnięty mózg i w dwóch miejscach złamaną prawą rękę. Prawdopodobnie w szpitalu umrze.

Dżuma w Paryżu. Brandes, bawiący obecnie z powodu procesu Dreyfusa w Rennes, w celu informowania rozmaitych pism izraelickich w Danii o przebiegu tego procesu, donosi do *Politiken*, że dowiedział się napewno, iż w Paryżu zaszły już dwa wypadki dżumy, ale zarówno władze jak i prasa tają to, nie chcąc przez rozgłaszanie tej smutnej wiadomości szkodzić materyalnie Francyi.

Zmarli. W Załuczu nad Prutem ks. Mikołaj Walawski, gr. kat. paroch, lat 70 wieku, a 47 kapłaństwa.

Stan powietrza. T. o. g. 7 rano +14, w poł. +17 R. Bar. 764. Spada. Pogoda.

Wiedeń 1 września (telegr.) Prognoza tutejszej stacyi meteorologicznej na dzień jutrzejszy dla Galicyi zachodniej brzmi: „Przeważnie pochmurno, bez wielkich opadów. temperatura mało zmieniona"; dla Galicyi wschodniej i Bukowiny: „Przeważnie pochmurno z małemi opadami".

Lekcya historyi w XX wieku.

Nauczyciel. Opowiedz mi o Leonidasie.

Uczeń. Leonidas z 300 Spartańczykami bronił wąwozu Termopilów przed najściem zastępów perskich Kserksesa. Wszyscy polegli na stanowisku skutkiem zdrady Efialtesa. Wdzięczni ziomkowie położyli im napis: „Przechodniu, zanieś wieść, żeśmy tu polegli, posłuszni prawom ojczyzny".

Nauczyciel. Bardzo dobrze. A teraz opowiedz mi o Guérinie.

Uczeń. Było to w sierpniu 1899 r. Jenerał Guérin i jego armia zajęli dom przy ulicy Chabrol i ufortykowali się w nim, tworząc niezdobytą twierdzę. Było ich tylko 40, ale męstwo ich przewyższało Spartańczyków. Bronili się też z nieporównaną odwagą i zręcznością, aż do wystawy powszechnej r. 1900. Wysłano przeciw nim dwie armie, składające się każda z trzech korpusów z 300 działami, oraz dywizyą kawaleryi pod wodzą jenerała Merciera i jenerała Esterhazy'ego. Rozpoczęto prawidłowe oblężenie, które jednak nie doprowadziło do celu, ponieważ jenerał Guérin w swych piwnicach zgromadził prowiantu na 100 lat. Nieprzyjaciel przeciął dopływ wody, lecz Guérin korzystał z deszczów i gromadził sobie „deszczówkę", którą oczyszczał, a nawet produkował na miejscu wodę selcerską i sodową do wyboru. Przecięto rury gazowe, ale Guérin założył stacyę motorów elektrycznych i zaprowadził stałe oświetlenie. Co się tyczy zapasów, to oprócz mnóstwa pudełek z konserwami, które po wypróżnieniu służyły do tworzenia barykad, Guérin miał jeszcze, jak utrzymują historycy współcześni, 40 kozłów i 40 baranów w swej fortecy. W piwnicach były urządzone bateryе, na których sterczały działa systemu „Mumm extra Dry" i „Chartreuse verte". Zapasy lodu, jakie tutaj nagromadzono, utrzymywały się dzięki ogromnej zimnej krwi, wykazywanej przez oblężonych.

Repertuar teatru hr. Skarbka: Dziś w piątek „Dom otwarty", komedya w 3 aktach Michała Bałuckiego. Jutro w sobotę „Safo", sztuka w 5 aktach Daudeta. Występ Gabryeli Zapolskiej. W niedzielę „Zaza", sztuka w 5 aktach Piotra Bertona. Występ Felicyi Stachowicz. W poniedziałek nie będzie przedstawienia. We wtorek „Nora", sztuka w 3 aktach Henryka Ibsena, występ G. Zapolskiej. We środę nie będzie przedstawienia. We czwartek po raz pierwszy „Karykatury" sztuka w 4 aktach J. A. Kisielewskiego, nagrodzona na konkursie Ignacego Paderewskiego.

Zwracamy uwagę na inserat Zakładu fotograficznego WP. Józefa Popiela.

Literatura i sztuka.

Teatr Rozmaitości był wczoraj znowu całkiem zapełniony. Grano operetkę Zellera „Sztygar" z p. Micińskim w roli bohatera, a p. Orzelskim w roli księcia. Pan Miciński dokazywał wczoraj prawdziwych cudów. Oto pomimo widocznej silnej chrypki, ale to takiej, że go chwilami pobudzała do kaszlu, potrafił on wybrnąć z wokalnej części ręką zupełnie obronną, nawet z takich trudności jak piosnka, o młynarce i rybaku, najeżona wysokimi tonami batonowymi. Przy tem grał p. Miciński tak doskonale z takim humorem i werwą, jakby na przekór chrypce, że się zapominało zupełnie o wokalnych trudnościach, z jakimi miał ten artysta wczoraj do walczenia. Stworzył on doskonałego łobuza, pełnego urwisowatego humoru, fantazyi i sprytu. Sceny z Zwackiem, panią Zwack i Roderykiem były znakomite w swoim rodzaju. Zauważyć można było także wczoraj, że p. Miciński nie tylko humorem grę swoją ożywić potrafi. W scenach z hrabianką w akcie drugim, gdzie jej Sztygar wyrzuca, że go zdradziła, zdobywał się ten artysta na akcenty szczerze dramatyczne. Bardzo dobrym był również p. Halski w roli Zwacka, a pani Czajkowska miała zarówno w grze jak w śpiewie chwile tak szczęśliwe, że nie powstydziłaby się ich artystka pierwszorzędnej sceny. W ogóle przedstawienie „Sztygara", które podobnie jak „Czarodzieja z nad Nilem" było próbą zuchwałą, powiodło się bardzo dobrze pod każdym względem. Publiczność oklaskiwała artystów gorąco, zmuszając ich kilkakrotnie do powtarzania niektórych ustępów.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 30 sierpnia.

(Z.) Pomimo, że zagraniczne targi były i dziś pod ujemnym wpływem doniesień o stanie kwestyi transwaalskiej, przeważał na naszej giełdzie dziś prąd zwyżkowy. Bardzo dobre bowiem wrażenie wywarło powołanie br. Chłumecky'ego na audyencyę do Cesarza. Sfery giełdowe widzą w tym wypadku początek akcyi, zmierzającej do przywrócenia wewnętrznego pokoju w państwie. Montaniści opanowali dziś znowu cały targ. Nie dają oni wprost odetchnąć spekulantom zwyżkowym i tolerują co najwyżej jednodniową przerwę haussy papierów żelaznych. Wczoraj właśnie była taka przerwa, po której nastąpiła dziś tem natarczywsza zwyżka. Praskie akcye żelazne podskoczyły o 20 złr., alpiny o 3½, czeskie górnicze o 2 złr. Znaczną zwyżkę uzyskały też akcye kopalń węgla wobec podwyższenia cen węgla. Akcye brüxeńskie podniosły się w cenie o 7 złr. — Stosunkowo dosyć ożywionym był także targ akcyj kolejowych, natomiast na targu akcyj bankowych przeważała mdła tendencya. Z rent podniosły się wszystkie kategorye o 5 do 10 ct. z wyjątkiem węgierskiej koronowej, która spadła o 5 ct. Inne papiery lokacyjne utrzymały się przy wczorajszym kursie. Listy zastawne galic. Towarzystwa kredytowego poprawiły się o 5 ct., notowano je dzisiaj bowiem od 93·80—94·40. Bank austro-węgierski zeskontował dziś weksli za 7½ miliona złr., a także peszteńska reprezentacya tego banku nie mogła dziś nastarczyć gotówki na wypłaty. Walne zgromadzenie akcyonaryuszy banku austro-węgierskiego odbędzie się 19 września. Głównym przedmiotem obrad będzie przyjęcie nowego statutu bankowego. Z innych spraw, które załatwione zostaną na tem zgromadzeniu, podnieść należy sprawę emisyi nowych not bankowych po 10 koron.

Z Petersburga donoszą, że zeszłoroczny nieurodzaj w Rosyi wywołał ogromne spustoszenia w gospodarstwie rolnem włościan. Obszar gruntów włościańskich, wziętych w tym roku pod uprawę, był prawie o połowę mniejszy, gdyż nie było czem ich obsiać. W niektórych guberniach stan bydła posiadanego przez włościan zmniejszył się o 30 do 40%. Krowy sprzedawali włościanie po 4 i po 5 rubli, gdyż nie mieli ich czem wyżywić.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 384·80, węgierskie 392.—, Anglobanki 151·75, Uniony 309·50, Bankvereiny 271·50, Länderbanki 239·25, Ludwiki 211·30. Czerniowieckie 284·50, Elbethale 256·25. Renta papierowa 100·25, srebrna 100·15, austryacka złota 117·90, austr. renta wal. kor. 100·15, węgierska złota 117·85, węgierska renta wal. kor. 96·—, dukat 5·70, 20 frankówka 9·56—, marki 11·77, ruble 1·27¼.

§ **Sprawozdanie** Zarządu targowego „Ogólnego Związku hodowców i handlarzy bydła we Lwowie" z odbytego na dniu 31 sierpnia targu w Krakowie na Prądniku białym. Spęd 148 sztuk bydła, z tego wołów 131, krów 16 i 1 cielę. Wszystkie sztuki rozkupili kupcy miejscowi. Towar z paszy płacono po 28 do 31 zł. za 100 kilo żywej wagi. Usposobienie ożywione z powodu wielkiego popytu.

§ **Wiedeń** 1 września. Rada jeneralna Banku austro-węgierskiego uchwaliła nie zmieniać na razie stopy procentowej. Nadzwyczajne zgromadzenie akcyonaryuszów dla obrad w sprawie przedłużenia statutu bankowego odbędzie się 19 września o godz. 10 przed południem.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

Wiedeń 1 września. *Wiener Zeitung* ogłasza rozporządzenie ministeryum spraw wewnętrznych, które znosi dodatki do taksy za środki lecznicze, sporządzone z wolnego od opłat spirytusu. Oprócz tego ogłasza ten dziennik rozporządzenie ministerstw spraw wewnętrznych, handlu i skarbu, które z powodu wypadków dżumy w Oporto rozszerza zakaz przywozu i przewozu niektórych towarów pochodzących z Egiptu, także na towary i przedmioty pochodzące z Portugalii.

Zakopy 1 września. (Reichstadt). Prześliczna pogoda sprzyjająca nadzwyczajnie manewrom, sprawiła, że w przebiegu ich było kilka bardzo zajmujących obrazów, którym Cesarz przypatrywał się z najwyższem zainteresowaniem, przejeżdżając w szybkiem tempie z miejsca na miejsce, aby ruchy oddziałów widzieć ze stron rozmaitych. Publiczność, zebrana tłumnie na polu manewrów, witała Cesarza co chwila głośnymi owacyami. Radość ludności z powodu obecności Monarchy objawia się na każdym kroku. Przed wyjazdem Cesarza z zamku, zarówno jak i przed jego powrotem, zgromadziły się tłumy przed zamkiem, aby Cesarza zobaczyć, a ilekroć go ujrzą witają go gromkiemi okrzykami. Cesarz też w bardzo łaskawych słowach wyrażał się o przyjęciu go przez ludność i o jej zachowaniu się.

Niza 1 września. Wiec katolicki został wczoraj zamknięty. Następny wiec odbędzie się w Bonn.

Berlin 1 września. *Reichsanzeiger* ogłasza rozporządzenie rządowe, wystosowane do wyższych prezydentów, w którem powiedziano: „Nietylko wyżsi urzędnicy polityczni, ale także landraci królewscy są powołani i obowiązani popierać i zastępować znane im zapatrywanie rządu, ułatwiać przeprowadzanie polityki rządowej, szczególnie w kwestyach ważnych i szerzyć wśród ludności zrozumienie tej polityki,— pod żadnym warunkiem jednakże nie mają prawa utrudniać akcyi rządowej na podstawie swoich zapatrywań osobistych". Rozporządzenie kończy się temi słowy: „Ufamy, że wystarczy zwrócić na to z całą stanowczością uwagę politycznych urzędników i wyrazić nadzieję, że nie będzie w przyszłości powodu zarządzania dalszych w tej mierze środków.

Bruksela 1 września. Izba reprezentantów odrzuciła 59 głosami przeciwko 31 rewizyę konstytucyi, któraby umożliwiła przedłożenie projektu ustawy dotyczącego ogólnego prawa głosowania.

Paryż 1 września. Prośbę do rządu o zwołanie parlamentu podpisało 127 deputowanych.

Noc wczorajsza w domu przy rue Chabrol przeszła spokojnie. Nad ranem Guérin jak zwykle zjawił się na dachu. W nocy kilku podochoconych ludzi przybyło na ulicę Chabrol i wznosiło okrzyki na cześć Guérina i przeciw żydom. Policya ich aresztowała.

Hawanna 1 września. Ogłoszono tu dziś proklamacyą Mac Kinleya, zarządzającą ogólny spis ludności i oszacowania majątków. Ma to być pierwszy krok do ewentualnego urządzenia autonomii na Kubie.

Reichstadt 1 września. Cesarz udał się dziś o godzinie 7 minut 15 rano konno na pole manewrów.

Paryż 1 września. *Figaro* twierdzi, że trybunał państwowy nie zbierze się przed dniem 15 września.

Rennes 1 września. Dzisiaj również zrewidowano bardzo starannie każdego, kto miał bilet na miejsce stojące. Posiedzenie rozpoczęto odczytaniem świadectwa moralności przesłuchiwanego poprzednio świadka du Breila, którego wiarygodność zakwestyonowali obrońcy. Swiadectwo to powiada, że du Breil nigdy nie był handlarzem koni i że jest bardzo honorowym człowiekiem.

Obrońca Demange nastawał na to, aby zarekwirować akta sądowe z Cutange, gdzie du Breil miał być skazany za jakieś przewinienie.

Prezydent Jouaust odparł, że uczyni zadość życzeniu obrońcy.

Przystąpiono potem do przesłuchania niejakiego Germaina, który w r. 1886 był stajennym u przedsiębiorcy wynajmu koni Kulmanna w Milhuzie. Zeznał on, iż w owym czasie dostarczał konia pewnemu oficerowi francuskiemu, który udawał się na manewry niemieckie do Alzacyi. Po pewnym czasie Germain zjawił się w Paryżu i tu na ulicy spotkał owego oficera. Poznał go odrazu, a kiedy zapytał swego przyjaciela, niejakiego Imprevilla, kto to jest, ten odpowiedział mu, że to Dreyfus.

Demange dla skonstatowania wiarygodności świadka podniósł, że był on kilkakrotnie karany na grzywnę, a raz sześciomiesięcznym aresztem.

Zupełnie zaprzeczył zeznaniom Germaina następny świadek, ów właśnie Kullman, który oświadczył, że cała historya opowiedziana przez Germaina jest z gruntu zmyślona.

Również Impreville, przesłuchany z kolei powiedział, że nieprawdą jest, jakoby mu Germain pokazywał na ulicy w Paryżu jakiegoś oficera i jakoby on powiedział Germainowi, że to Dreyfus. Posiedzenie trwa dalej.

Przyjechali dnia 1 września. Jul. ks. Puzyna z Narola. F. hr. Czosnowski z Ożomli. Dr. St. Isopescu i dr. Z. Dischy z Suczawy. K. Stupnicki z Śniatyna. S. Małyszczycki z Warszawy. F. A. Mach z Odessy. Dr. J. Rozwadowski z Babina. E. Rylski z Uhrynowa. K. Załutyński z Podola ros. G. Burghele-Dorohoi z Dorohoi. A. Chodkiewicz z Podola ros. J. Dąbrowska z Warszawy. Dr. O. Lauterstein z Czerniowiec. S. Wybranowski z Kimirza.

Przyjechali dnia 1 września. W. Milowicz, M. Jurkowski i S Modzelewski z Rosyi. R. Koleński z Kijowa. W. Niezabitowski z Łanek. O. Sala z Wysocka. M. Mereszowa z Komarówki. A. Heumann z Czerniowiec. A. Jokisz z Pokotyłowa. T. Szymanowski z Szutkoczyn. Br. A. Horoch z Winniczek. B. Wolfarth z Rohatyna. A. Lisowiecki z Sambora. S. Brauns z Wygody. J. Niewiadomski z Żydaczowa. Dr. St. Rubczyński i S. Walewska z Kopyczyniec. G. Zapolska z Krakowa. F. Pammer z Paryża.

Przyjechali dnia 1 września. P. Dwerniccy z Temeszowa. Hr. A. Dzieduszycki z Jasionowa. P. Pilcowie z Schodnicy. St. Nowak z Borysławia. E. Krzyżanowski i P. Zoffalowa ze Lwowa. P. Żurakowscy z Kijowa. P. Grabowscy z Koniuchowa. C. Lipczyńscy z Jasła. J. Syroczyńscy z Szwidnik. E. Skibniewscy z Ulicka. Prof. M. Kurek, prof. A. Giżycki z Krakowa. J. Widaccy z Odessy. A. Próchnik z Warszawy. Inż. Rouvenry z Bukowiny. Fr. Ziony z Brodów. R. Abramowiczowa z Kijowa. L. Radziechowski z Wołynia. P. Smagowicz z Jarosławia.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie za nią żadnej odpowiedzialności.

Zaprzeczenie.

Instytut dentystyczny, Hetmańska 6, nie tylko NIE zostanie przeniesiony, ale znacznie rozszerzony i powiększony w siły zawodowe, składające się z kilku lekarzy specyalistów.

Lwów 1 września. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 210·80 do 212·80 Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 283,50 do 286·—. Banku hipotecznego po 200 zł. w. a, 375.— do 384·—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. —·— do —·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 253·— do 258·—. Banku dla handlu i przemysłu po 200 zł. 198·00 do 200·00.

Listy zastawne za 100 złr. Banku hipot. galic. 5 proc. losy w 50 lat. z 10 proc. prem. 110,00 do 110·70 4 i pół proc. los. w 50 lat 100.— do 100·70, 4 proc. los w 60 lat 96.50 do 97·20. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 61 lat 100·20 do 100·90. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 97·20 do 97·90. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 97.00 do 97·70, 4 proc. los w 41 i pół latach 97·00 do 97·70 4 proc. los w 56 lat 94·00 do 94·70.

Obligi za 100 zł., Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 97.50 do 98·20. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102·50 do —.—. Kom. Banku kraj. 5proc. (II emisyi) 102·00 do 000.00. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 97·00 do 97·70. Pożyczki kraj. 6 proc. 103.00 do —·—. 4 proc. z 1893 r. 96.10 do 96·80, 4 proc. po 200 koron z 1898 roku 93·20 do 93·90.

Monety. Dukat cesarski 5·6 6 do 5·76. Napoleondor 9.53 do 9·63. Rubel rosyjski papierowy 127·20 do 128.20 100 marek niemieckich 58·70 do 59·15.

Wiedeń 1 września. (Giełda towarowa). Cukier surowy 12·95. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus 20·—20·40.

Berlin 1 września. (Zamknięcie giełdy). Banknoty austryackie 169·85. Spirytus 43·40.

Paryż 1 września. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 000·00. Mąki 41·50.

Frankfurt 1 września. (Wczorajsza giełda wieczorna). Kredyty austryackie 241.50; kolej państwowa 150·20; alpiny 000·00; disconto 193·80; laura 000·00.

Wiedeń 1 września. (Giełda zbożowa). Pszenica na jesień 8·54—8·55, na wiosnę 8·85—8·86; żyto na jesień 6·92—6·94, na wiosnę 7·85—7·86; kukurudza na sierpień-wrzesień 0·00—0·00, na wrzesień-październik 5·22—5·24; na maj-czerwiec 1900 r. 5·40—5·41; owies na jesień 5·56—5·57, na wiosnę 5·83—5·85; rzepak na sierpień-wrzesień 12·25—12·35; olej rzepakowy na wrzesień-grudzień 32—33. Tendencya: słaba. Pogoda: pochmurno.

Budapeszt 1 września. (Giełda zbożowa). Pszenica na wrzesień 8·47—8·48, na październik 8·51—8·52, na kwiecień 1890 r. 8.81—8·82; żyto na październik 6·70—6·72, na kwiecień 1900 r. 7·00—7·02; owies na październik 5·30—5.31, na kwiecień 5·60—5·61; kukurudza na wrzesień 4·86—4·88, na maj r. 1900 5·16—5·17; rzepak na wrzesień 11·85—11·95, na sierpień 1900 r. 00·00—00·00. Oferty na pszenicę dostateczne. Chęć kupna słaba. Tendencya: spokojna Pogoda: ciepło.

RUCH POCIĄGÓW KOLEJOWYCH

obowiązujący z dniem 1 maja 1899 roku
(Czas środkowo-europejski).

Pociąg pośp. przych. o godz.	Pociąg osob. przych. o godz.	
		Do Lwowa z:
-	12·10	Skolego, Stryja, Kałusza i Borysławia.
12·30	-	Czerniowiec (Bukaresztu) i Stanisławowa.
2·16	-	Krakowa (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Oświęcima)
-	3·05	Podwołoczysk, Grzymałowa, Kozowy, Tarnopola, na Podzamcze.
-	3·30	Podwołoczysk, Grzymałowa, Kozowy, Tarnopola, na dworzec główny.
-	6·00	Krakowa (Wiednia), Sambora, Sanoka.
-	6·10	Czerniowiec (Ickan, Gałacu, Jass), Stanisławowa.
-	6·50	Brzuchowic, tylko od 7 maja do 10 września włącznie.
-	7·10	Zimnej Wody tylko od 7 maja do 10 września włącznie.
-	7·40	Janowa.
-	7·50	Ławocznego (Pesztu), Kałusza, Chyrowa, Stryja.
-	7·44	Tarnopola, Brodów na Podzamcze.
-	8·05	Tarnopola, Brodów na dworzec główny.
-	8·15	Sokala i Rawy ruskiej.
-	9·00	Krakowa (Wiednia, Warszawy, Orłowa i Pesztu przez Przemyśl).
-	11·15	Jarosławia i Lubaczowa.
-	11·50	Stanisławowa (Kerösmező, Kozowy).
-	1·01	Janowa.
1·30	-	Krakowa (Wiednia, Berlina, Wrocławia), Sanoka.
-	1·40	Skolego, Stryja, Kałusza, Chyrowa, a z Ławocznego tylko od 1 lipca do 15 września.
1·50	-	Ickan (Bukaresztu, Gałacu, Jass), Sniatyna, Stanisławowa.
2·20	-	Podwołoczysk (Kijowa. Odessy), Grzymałowa, Husiatyna, Tarnopola, Brodów na Podzamcze.
2·35	-	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Grzymałowa, Husiatyna, Tarnopola, Brodów na dw. główny.
-	5·15	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Grzymałowa, Kozowy, Brodów) na Podzamcze.
-	5·40	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Grzymałowa, Kozowy, Brodów) na dworzec główny.
-	5·55	Sokala, Bełzca i Lubaczowa.
-	6·10	Krakowa (Wiednia), Wieliczki, Orłowa, Rozwadowa, Sambora, Chyrowa.
-	6·20	Ickan, Suczawy, Radowiec, Kozowy, Podwysokiego, Halicza.
-	7·58	Janowa od 1 do 31 maja i od 16 do 30 września codziennie, a od 1 czerwca do 15 września tylko w niedziele i święta.
-	8·15	Brzuchowic od 7 maja do 30 czerwca i od 16 sierpnia do 10 września włącznie codziennie.
-	8·34	Brzuchowic od 1 lipca do 15 września codziennie.
8·45	-	Krakowa (Wiednia, Berlina, Wrocławia), Lubaczowa, Sanoka, Pesztu.
-	9·21	Janowa tylko od 1 czerwca do 15 września włącznie.
-	9·55	Krakowa (Wiednia, Berlina, Wrocławia), Jasła, Lubaczowa, Sanoka, Pesztu.
-	10·10	Ickan (Bukaresztu, Jass, Gałacu), Suczawy, Kozowy, Podwysokiego.
-	10·08	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec) na Podzamcze.
-	10·25	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec na dworzec główny.
-	10·30	Ławocznego (Pesztu), Chyrowa.
		Ze Lwowa do:
12·50	-	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina).
2·36	-	Ickan (Bukaresztu, Constancy).
-	4·10	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina), Chyrowa, Sambora, Mezo-Laborcz (Pesztu), Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Krosna przez Przemyśl, Jasła przez Rzeszów, Wieliczki.
-	5·50	Brzuchowic od 7 maja do 10 września włącznie.
-	6·20	Ławocznego (Munkacza, Pesztu), Borysławia.
-	6·15	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodow, Kozowy z dworca głównego.
-	6·30	Stanisławowa. Podwysokiego, Kozowy.
-	6·30	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Kozowy z dworca Podzamcze.
8·30	-	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina), Lubaczowa przez Jarosław, Rozwadowa, Nadbrzezia, Orłowa przez Tarnów.
-	8·45	Krakowa (Wiednia, Warszawy), Chyrowa, Stróżego.
-	9·10	Skolego, Kałusza, Borysławia, Chyrowa do Ławocznego od 1 lipca do 15 września.
-	9·25	Janowa.
-	9·35	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Kozowy, Grzymałowa z dworca głównego.
-	9·45	Ickan, Radowiec, Suczawy.
-	9·52	Podwołoczysk. Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna. Kozowy, Grzymałowa z dworca Podzamcze.
-	10·10	Bełzca, Rawy ruskiej, Sokala i Lubaczowa.
-	12·50	Janowa od 1 lipca do 15 września włącznie tylko w niedziele i święta.
1·55	-	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów z dw. gł.
2·08	-	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów z Podzamcza
-	2·15	Brzuchowic tylko od 7 maja do 10 września włącznie w niedziele i święta.
2·45	-	Ickan, Podwysokiego, Kozowy, Kałusza, Husiatyna.
2·55	-	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina), Lubaczowa, Jasła, Chabówki.
-	3·05	Stryja, (Skolego tylko od 1 maja do 30 września włącznie).
-	3·15	Janowa od 1 maja do 30 września włącznie.
-	3·20	Zimnej Wody tylko od 7 maja do 10 września wł.
-	3·25	Brzuchowic tylko od 7 maja do 10 września wł.
-	5·25	Jarosławia.
-	6·21	Stanisławowa.
-	6·40	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina. Warszawy), Mezo Laborcz (Pesztu), Orłowa przez Tarnów od 15 czerwca do 15 września włącznie.
-	6·50	Janowa od 1 czerwca do 15 września włącznie tylko w dnie powszednie.
-	7·00	Ławocznego (Munkacza, Pesztu, Chyrowa, Kałusza).
-	7·10	Sokala i Rawy ruskiej.
-	7·20	Tarnopola z dworca głównego.
-	7·42	Tarnopola z Podzamcza.
-	7·47	Janowa od 1 października do 30 kwietnia włącznie.
-	8·35	Janowa od 1 do 31 maja i od 16 do 30 września włącznie codziennie.
-	9·10	Janowa od 1 czerwca do 15 września włącznie w niedziele i święta.
-	10·40	Ickan, Husiatyna, Kałusza, Szeparowiec-Kniaźdworu, Nowosielicy.
-	10·50	Krakowa (Wiednia, Warszawy), Chyrowa, Sambora, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza.
-	11·10	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Grzymałowa z dworca głównego.
-	11·32	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna. Grzymałowa z Podzamcza.

Uwaga. Czas środkowo-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut a mianowicie 12 godz. w czasie środkowo-europejskim = 12 godz. 36 min. czasu lwowskiego.

Nocne godziny od 6·00 wieczór do 5·59 rano objęte są **tłustemi** ramkami. Biuro informacyjne ck. kolei państwowych przy ul. Krasickich l. 5. udziela wyjaśnień w sprawach kolejowych, sprzedaje wszelkiego rodzaju bilety **jazdy i rozkłady jazdy, w formacie kieszonkowym.**

65)

OPĘTANI

POWIEŚĆ

MATYLDY SERAO.

(Ciąg dalszy).

Pomimo samotności i ciszy, sypiała mało, gdyż natężone jej nerwy drżały za najmniejszym szmerem; lękała się bezustannie, by ojciec nie zapukał w drzwi, lub otworzywszy je kluczem innym, nie starał się zmusić jej do zapytania ducha o numera.

Podczas snu rzucała się, jak gdyby wzywał ją głos jakiś, otwierała oczy i spoglądała w przestrzeń ciemną, jak gdyby widziała stojące przy swem łóżku widmo.

Ileż razy zrywała się z łóżka i na pół ubrana, boso, biegała po pokoju, gdyż zdawało się jej, że czyjaś ręka dotknęła jej czoła i pieściła włosy.

Pewnej nocy sobotniej, zaledwie się zdrzemnęła, usłyszała, jak ojciec jej chodził po pokoju i z gniewem kilka razy zbliżał się do jej drzwi.

Blanka powstała i szeptała modlitwy o spokój dla niego.

Gdy usnęła znowu, przebudził ją dziwny i głuchy szelest, jak gdyby kto po podłodze ciągnął jakiś ciężki przedmiot. Chwilami tajemniczy szelest ustawał, a po kilku minutach dawał się słyszeć jeszcze wyraźniejszy, jeszcze głośniejszy.

Chciała krzyknąć, zadzwonić, przywołać kogokolwiek, ale przestrach paraliżował jej głos i ręce. Stała niema, drżąca, z kroplami potu na czole.

Szmer wraz z lekkiem drganiem podłogi coraz więcej zbliżał się ku jej drzwiom...

Naraz usłyszała ciężki oddech, jak gdyby wywołany pracą nad siły,, a następnie mocne uderzenie w jej drzwi.

Doznała wrażenia, jak gdyby drzwi otworzyły się gwałtownie — i padła na poduszki zemdlona.

Gdy się ocknęła, długi czas jeszcze leżała chłodna i nieruchoma, nie umiejąc zdać sobie sprawy ze swego stanu i przypuszczając, że wszystko co słyszała: drżenie podłogi, ciężki oddech i uderzenie o drzwi, było tylko sennem złudzeniem.

Rano, uczuwszy się nieco spokojniejszą, po odmówieniu pacierza, udała się do pokoju ojca, by złożyć mu życzenia dobrego dnia, lecz nie zastała go.

Margrabia niekiedy nie nocował w domu — i z początku Blanka była tem zaniepokojona; lecz usłyszawszy kilka razy surową naganę i ostrzeżenie, by nie śledziła jego czynności, bo jest panem w domu i postępuje, jak mu się podoba, nie miała odwagi objawiać przed nim swego niepokoju. Niemniej przeto lękała się mocno: był starym, osłabionym, łatwowiernym — więc łatwo mógł uledz jakiemu wypadkowi. A i ponure oblicza kabalistów nie budziły w niej zaufania.

Drżała więc przez cały poranek, błąkała się po pokojach rozmyślając nad zdarzeniem nocnem i snując najrozmaitsze przypuszczenia.

— Czy margrabia nie nocował w domu? — zapytała Jana.

— Nocował, lecz wyszedł bardzo wcześnie.

— Zdaje mi się, że nie kładł się wcale — rzekła Blanka.

— Nie kładł się.

Podczas tej rozmowy weszła Małgorzata i kilka słów szepnęła mężowi, który kiwnąwszy głową, odszedł do kuchni.

— Prosiłam Jana, ażeby wyciągnął kubełek wody ze studni — rzekła stara służąca. — Nie mam jakoś sił dzisiaj.

— Zanadto się męczysz — ze współczuciem rzekła Blanka.

— Trochę już jestem za stara, ale dla panienki uczyniłabym wszystko. Nie rozumiem, dlaczego ten kubeł dziś taki ciężki, że nie mogłam go wyciągnąć; więc prosiłam Jana, mocniejszy odemnie.

Udały się obie do pokoju Blanki, gdyż Małgorzata zawsze czesała sama jej piękne i obfite włosy.

Czynność tę przerwał Jan, który, nie ośmieliwszy się wejść do pokoju, wywołał Małgorzatę i coś jej powiedział.

Staruszka wróciła do Blanki zmieszana.

— Co się tam stało? — zapytała Blanka.

— Nic... nic... — pośpiesznie odrzekła Małgorzata.

— Cóż takiego? powiedz... — nalegała margrabianka.

— Jan nie mógł wyciągnąć kubła.

— Więc cóż?

— Jan mówi, że jest jakaś przeszkoda.

— Przeszkoda?

— Przywołał Franciszka tragarza. We dwóch może wyciągną...

— Cóż to może być za przeszkoda?

— Nie wiem... — odrzekła Małgorzata, zabierając się znowu do czesania.

— Nie — rzekła Blanka, usuwając jej rękę i szybkim spinając włosy na głowie — chodźmy do kuchni.

— Po cóż my tam pójdziemy? Już tam są Jan i Franciszek; zostańmy w pokoju.

— Chodźmy — powtórzyła Blanka.

U studni zastały Jana i Franciszka, którzy z zawiniętemi rękawami koszuli, ze wszystkich sił ciągnęli sznur.

Na twarzach obu oprócz zmęczenia widoczny był przestrach.

Chwilami, zadyszani, przestawali ciągnąć i spoglądali sobie w oczy.

Stojąca w pobliżu Blanka przyglądała się ich robocie, gdy tymczasem Małgorzata półgłosem zaklinała ją na wszystkie świętości, by powróciła do pokoju.

— Cóż to może być takiego? — pytała Blanka, nie zważając na prośby Małgorzaty.

— Skąd ja mogę wiedzieć...

Jan i Franciszek ze wzrastającym przestrachem spoglądali wgłąb studni, gdy w tem ciągniony przedmiot dwa razy głośno uderzył o jej ściany.

Uderzenie to echem odbiło się w sercu Blanki, gdyż było podobne do tego, jakie słyszała w nocy.

Ażeby przed służbą ukryć przestrach, konwulsyjnie zacisnęła dłonie.

Ciągniony przedmiot znowu i jeszcze głośniej obił się o ścianę studni.

— Idzie — rzekł tragarz.

— Idzie — powtórzył Jan.

Stojąca obok Blanki Małgorzata modliła się półgłosem:

— Madonno, nie opuszczaj nas!

Przedmiot, który pojawił się u otworu studni, kręcąc się wokoło, ze sznurkiem trzykrotnie owiniętym na szyi i wiszącym na piersiach łańcuszkiem od wiadra, wywołał zgrozę. Był to nagi kadłub człowieka, z czołem ociekającem wodą, z zakrwawionemi policzkami i raną w boku, ze łzami w oczach i z twarzą i piersią bladą, jak u trupa.

Jan i Franciszek uciekli, wołając:

— Na pomoc! na pomoc!

Również przerażone Blanka i Małgorzata uciekły do salonu i padły sobie w objęcia, ścigane widokiem zakrwawionego torsu, który zostawiono na ocembrowaniu studni.

Tragarz i Jan wybiegli na schody, krzycząc i wzywając ratunku — i w parę minut w całym domu i sąsiedztwie rozeszła się wiadomość, że w studni pałacu Rossi znaleziono człowieka zamordowanego.

Wszyscy powychylali się z drzwi i okien, lecz przerażenie, wywołane bezładnem opowianiem Jana i tragarza, było tak wielkie, że nikt nie odważył się wejść do kuchni w lokalu margrabiego Cavalcanti, gdzie na ścianach wylotu studni leżał porzucony trup...

W salonie, Małgorzata, trzymając w swych objęciach Blankę, przez miłość dla niej usiłowała zapanować nad sobą.

Wywołana tym wypadkiem wrzawa doszła do uszu doktora Amati, oddawna spodziewającego się jakiejś katastrofy.

Lekarz wychylił się z okna i z urywanych słów zbiegających się ludzi dowiedział się, że w studni, znajdującej się w kuchni margrabiego Cavalcanti, znaleziono trupa.

W tej chwili zbiegał po schodach Jan i przypomniawszy sobie, że w mieszkaniu kobiety zostały same i że skandal ten spadnie na rodzinę Cavalcantich, zaczął żałować swej nierozwagi i wywołania wrzawy.

— Czy rzeczywiście znaleziono trupa? — zapytał Amati, nie mogąc ukryć wrażenia.

— Rzeczywiście, Ekscelencyo — odrzekł Jan.

— Kto go widział?

— Wszyscy, Ekscelencyo.

— Kto wszyscy? I panna Blanka?

— I panna Blanka.

Doktór spojrzał na niego wzrokiem strasznym i udał się do mieszkania margrabiego.

Szybkim krokiem przebiegł pokoje, szukając Blanki — i znalazł ją siedzącą w fotelu w salonie, bladą, wzburzoną, a przy niej Małgorzatę, klęczącą u jej kolan i błagającą, by powiedziała choć jedno słowo.

Blanka podniosła wzrok na doktora, lecz widocznie nie poznała go.

— Blanko! — zawołał.

Nic nie odrzekła.

— Blanko!... — powtórzył głośniej i ujął jej rękę.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. — Papier z fabryki Czerlańskiej. — Drukarnia narodowa Stanisław Maniecki i Spółka — Lwów, ul. Kopernika l. 9.